

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Nie ostoi się królestwo rozdzielone” ●
Z życia Kościoła ● Warszawska Sta-
rówka ● „Czego sierpień nie uwarzy,
wrzesień tego nie upiecze” ● „Rodzi-
na” – dzieciom ● Porady

NR 33 (1449) 14 SIERPANIA 1988 R. CENA 38 ZŁ



Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

– mal. Murillo (1617–1682)

LEKCJA

z II listu
Św. Pawła Apostoła
do Koryntian (3,4—9)

Bracia: Ufność taką mamy przez Chrystusa ku Bogu. Nie jakobyśmy zdolni byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest. On też uzdolnił nas, abyśmy się stali sługami nowego Przymierza, nie według litery, ale według Ducha: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeśli posługa śmierci, wyrta literami na kamieniach, była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową, ale jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jakoż więcej posługa Ducha będzie w chwale. Albowiem jeśli chwala jest posługą potępienia, daleko bardziej w chwale obfitować będzie posługa sprawiedliwości.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (10,23—37)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien biegły w Zakonie powstał, doświadczając Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? Jako czytasz? A on odpowiedział: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jak siebie samego. Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział. Czyń to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jeruzolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tą drogą i ujrawszy go minął. Także i lewita, będąc blisko miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien zdążając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go uzalił się nad nim. I przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiózł do gospody i pielegnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary, wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponad to wydasz, ja, gdy się wróce, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł mu Jezus: Idź, a czyń i ty podobnie.

Ludzie, którzy wybijają się ponad przeciętność, zdobywają rozgłos i poważanie, spotykają się często z niechęcią i zawiścią. W ten sposób reagują nie tylko ludzie interesu, ale również naukowcy, lekarze, a nawet konkurujące między sobą wspólnoty wyznaniowe. Często rywalizujący ze sobą ludzie, stosują wszystkie możliwe środki. Gdy nie wystarczy dyskusja, stosuje się coraz ostrzejsze i bezwzględniejsze metody, z terroryzmem i wojnami włącznie. Oczywiście każdą akcję tłumaczy się bardzo wzniosłymi racjami. Przykładem aktualnie trwających krwawych zmagają są zamieszki na tle religijnym w Indiach.

Ale konflikty religijne, polityczne i społeczne nie są wynalazkiem naszych czasów. Mechanizmy powstawania konfliktów i kulisy, za którymi powstają zbrodnicze metody walki odsłania nam św. Marek. Aktualnie czytamy trzeci rozdział jego Ewangelii. Dopiero trzeci, a już św. Marek doskonale zdążył zarysować narastające napięcie między Wysłannikiem niebios a ziemskimi strażnikami starej Synagogi. Zbawiciel przyszedł zrealizować zapowiedzi mesjańskie. Ponieważ ośmielił się poddać krytyce wypaczone przez uczonych w Piśmie i faryzeuszów praktyki

idzie do domu, a tłum za Nim, tak że nie mieli nawet kiedy zjeść. Słyszając to Jego bliscy wyszli, aby Go powstrzymać, bo mówiono że stracił rozum!" (3,20 i 21).

Ile razy o naszych bliźnich, którzy gorliwie przykładają się do pracy czy modlitwy mówimy podobnie: „Przecież to dziwactwo i nieroztropność tak ciągle harować i harować”. Potem usiłujemy gorliwca przytrzymać, by się nie wyrwał do przodu. Gorliwość Chrystusa w służbie idei mesjańskiej określono mianem szaleństwa. Skwapliwie wykorzystują to faryzeusze, by upiec przy tym ogniu własną pieczeń: „Belzebuba ma w sobie i wypędza czarty mocą czartowskiego władcy!” — orzekli nauczyciele Pisma, którzy przyszedli z Jeruzolimy. Pomówienie było bardzo niebezpieczne i mogło przynieść fatalne skutki dla misji Chrystusa.

W tamtych czasach, każdego kto zachowywał się inaczej niż większość, łatwo było posądzić o sojusz ze złym duchem. A już niemal wszystkich chorych umysłowo ludzi uważano za narzędzie księcia ciemności. Nad Zbawicielem zawisło straszliwe niebezpieczeństwo. Chrystus natychmiast docenił groźbę sytuacji i rozpo-

„Nie ostoi się królestwo rozdzielone”

religijne, urażeni przywódcy zamiast uznać własne błędy i skorygować je, zaprzysięgli zemstę. Polemika podjęta z Jezusem przyniosła im trzykrotnie dotkliwą porażkę. Każdy, kto był świadkiem rozmowy musiał przyznać rację Nauczycielowi z Nazaretu, a nie wodzom duchowym Izraela. Oni sami w duchu także wiedzieli, że prawda jest po stronie Jezusa, ale pycha i urażona duma nie pozwalały uznać się za pokonanych, ukorzyć się i stanąć po stronie Mesjasza.

Faryzeusze wybrali jednak inną drogę, drogę bezpardonowej walki, czyhają więc na zgubę Jezusa. Nie mają jednak podstaw do aresztowania Go i wytoczenia Mu procesu. Za Jezusem stoją coraz większe tłumy, a Jego boskie posłannictwo gwarantują cuda. Ale złość i nienawiść zaślepiły faryzeuszów, którzy postanowili wmówić, że znienawidzony Nauczyciel jest w zмовie z diabłem i cuda czyni mocą księcia ciemności. Okazją do tak przewrotnego oskarżenia nadarzyła się w chwili, gdy krewni Zbawiciela chcieli przyhamować nieco Jego gorliwość. Czynili tak zapewne powodowani dobrą intencją, a mianowicie troską o Jego bezpieczeństwo i zdrowie. O własne również. Św. Marek tak pisze: „Jezus

czął energiczną obronę. Przywołał do siebie oszczerców i powiedział im: „Jak może szatan wypędzić szatana? Bo jeśli królestwo zostanie rozdwojone, to takie królestwo nie może się ostać. Jeśli dom zostanie rozdzielony, musi runąć. Tak i szatan, jeżeli powstanie przeciw sobie i jest rozdwojony, to nie może się ostać, ale koniec z nim. Nikt, kto wejdzie do domu mocarza, nie może zagrabić jego rzeczy, jeśli wpierv go nie zwiąże. Dopiero wtedy ograbi jego dom”.

Jezus udowodnił, że posądzenie Go o sojusz z szatanem jest bezsensowne. Szatan jest złym duchem, ale nie jest głupcem, marząc o władzy nad człowiekiem nie może szkodzić samemu sobie. Jezus przyszedł uwolnić ludzkość od przemocy złego ducha. Ma do tego prawo, bo szatan podstępem zniewolił dzieci Boże. Jezus przyszedł związać złego mocarza i odebrać wartości złupione Bogu, a władzę wypędzenia złych duchów przekazać również Apostołom.

Ks. A. B.



Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny — Jan Matejko, 1875

3,20—21; Łk 11,27—28; J 2,1—12). Również na drodze Krzyża, Maryja trwa niezmiennie przy „tak” wiary i wraz z umiłowanym uczniem Jezusa stoi pod Jezusowym krzyżem. „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego ...” (J 19,25). I w końcu spotykamy Ją raz jeszcze, gdy pośród uczniów trwa na modlitwie o przyjście Ducha Świętego. „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1,14).

Najświętsza Maryja jest dla nas wzorem wiary chrześcijańskiej. Jest wzorem adwentowej nadziei, oddania się płynącego z wiary, służby z ducha miłości. Jest wzorem człowieka wsłuchującego się w słowo Boże i modlącego się do Boga. Zachowuje i rozważa w sercu to, co ujrzała i usłyszała od Boga. „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Maryja jest zawsze pokorną służebnicą Pana.

Dzięki swej wierze i swemu związaniu z Jezusem Chrystusem, Najświętsza Maryja przedstawia wymowny obraz człowieka przez Niego odkupionego. Ucieleśnia w sposób jedyny to, co znaczy Kościół. Ale Maryja jest nie tylko wzorem dla Kościoła,

Najświętszą Maryję jako Matkę Bożą, Kościół chce uwielbić Jezusa Chrystusa, który jest jedynym Pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi.

Tytuł „Boża Rodzicielka” spotykamy po raz pierwszy w modlitwie, poświadczonej już około 300 roku, którą w nieco poszerzonej formie odmawiamy do dzisiaj:

„Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Poczyszycielko nasza. Z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj, swojemu Synowi nas oddawaj”.

W piękny sposób wyrażona jest tu myśl, że jako Matka Boża Maryja jest też naszą Matką. Jako nasza Matka nie ma innego zadania niż prowadzić nas do Syna.

Na orędownictwo, wspomnienie i pomoc Maryi wskazuje także najbardziej rozpowszechniona modlitwa Maryjna: „Ave Maria”:

„Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”.

Prośba o wstawiennictwo Najświętszej Maryi nie oznacza zaprzeczenia prawdy, że

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

Nowy Testament wiele miejsca poświęca Najświętszej Maryi. Czytamy w nim, że Maryja z całym narodem oczekiwiała na przyjście Odkupiciela, a gdy przysłała ta godzina, wypowiada „tak” swojej wiary i staje w służbie zbawienia: „Oto Ja służebnica Pańska” (Łk 1,38). Nowy Testament świadczy na wielu miejscach, że Maryja jest matką Jezusa (por. Mt 1,18; 2,11.13.20; 12,46; 13,55; J 2,1; Dz 1,14). Historia narodzin Jezusa przedstawia bardzo sugestywnie, że Maryja, tak jak i inne matki, nosiła Jezusa dziewięć miesięcy pod swoim sercem i urodziła Go, kiedy nadszedł czas rozwiązania. „Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,4—7).

Ale świadectwo Nowego Testamentu o Najświętszej Maryi nie ogranicza się wyłącznie do historii dzieciństwa Jezusa Chrystusa w Ewangeliach Mateusza i Łukasza. Spotykamy się z Maryją również w latach ziemskiego działania Jezusa (por. Mk

jest także jego prototypem. Ona przecież uprzedza Kościół i umożliwia dopiero jego zaistnienie. Bowiem przez swoje „tak”, które wypowiada jako pierwsza i jako przedstawicielka wszystkich staje się Bramą, przez którą Bóg wchodzi na świat. Dlatego Ojcowie Kościoła nazywają Maryję „nową Ewą”. Dzięki swemu posłuszeństwu ta „nowa Ewa” stała się przyczyną zbawienia dla siebie i dla całego rodu ludzkiego. „Węzeł nieposłuszeństwa Ewy rozwiązany został posłuszeństwem Maryi” (św. Ireneusz z Lyonu).

To wszystko nie narusza w niczym prawdy, że jedynie Jezus Chrystus jest zbawieniem wszystkich ludzi. Maryja jest tylko pokorną służebnicą. Jezus Chrystus odkupił Ją, jak odkupił wszystkich ludzi. Ale w akcie odkupienia Bóg chce dobrowolnej zgody, wolnego „tak” swojego stworzenia. Jej: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38) wyraża w sposób programowy, że Bóg chce zawrzeć przymierze z ludźmi, wejść w dialog z nami, obdarować ich wspólnotą i przyjaźnią. Gdyby pominięto Najświętszą Maryję w Nowym Testamencie, wówczas człowieczeństwo stałoby się tylko jakimś przebraniem Boga, który działa i przemawia w dziejach świata. W Najświętszej Maryi natomiast zostaje zachowana cała godność stworzenia przed obliczem Boga.

Na podstawie tych wypowiedzi Pisma św. Kościół mógł na trzecim soborze powszechnym, Soborze w Efezie (r. 431), ogłosić, że „Maryja jest Matką Boga”. To wyznanie jest wspólne wszystkim chrześcijanom. Wiara ta jest ostatecznie wiarą w Jezusa Chrystusa, który w jednej osobie jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Czcząc

jedynym Pośrednikiem zbawienia jest Jezus Chrystus (por. 1 Tm 2,5—6). Już św. Ambroży powiedział, że wstawiennictwo Maryi niczego nie ujmuje godności i skuteczności działania Chrystusa, jedynego Pośrednika. Wstawiennictwo Maryi jest bowiem całkowicie uzależnione od zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa.

Należy także pamiętać, że słowa Maryi: „niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38) nie są jedynie Jej własnym osiągnięciem religijno-moralnym. Jest to odpowiedź wiary możliwa tylko dzięki łasce. Maryja jest więc także dla nas grzeszników znakiem łaski wybrania, powołania i świętości. Dlatego możemy wołać: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi”.

Prawda o wzięciu Maryi z duszą i ciałem do chwały nieba, poświadczona przez Tradycję w przekazach dających wyraz przekonaniu wiary, weszła na stałe do liturgii i pobożności Kościoła. A znane od piątego stulecia święto Wniebowzięcia Maryi (15 sierpnia) wskazuje na trwające odąd powszechne i zgodne przekonanie Kościoła.

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi jest dziełem Boga. Nie jest tak jak zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa fundamentem naszej nadziei na zmartwychwstanie, ale jest owocem Chrystusowego zmartwychwstania i wywyższenia, a przez to umocnienia naszej nadziei.

Z życia parafii pw. N.M.P. Królowej Apostołów w Częstochowie

Częstochowa od wieków słynie z narodowego Sanktuarium Matki Boskiej na Jasnej Górze. Jednakże w tym słynnym grodzie nie brakło miejsca pod budowę świątyni Kościoła Polskokatolickiego, który postawiony został ku czci Matki Bożej. Od samego początku budową tej wspaniałej świątyni kierował bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej, przy pomocy swego kapelana ks. Witolda Iwanowskiego. Prace budowlane wspierali parafianie ofiarą i ofiarną pracą. Obecnie świątynia jest już prawie ukończona, pozostały jeszcze prace wykończeniowe niektórych pomieszczeń kościelnych oraz tzw. kosmetyka budowlana. W tej wybudowanej, z cegły i cementu świątyni, budowany jest Kościół Boży, Kościół Żywy, budowany nie ręką ludzką, ale wiarą, nadzieją i miłością. Budowany z Bogiem, przez Boga i dla Boga wśród ludzi.

Nadzieją Kościoła jest i będzie dziatwa i młodzież. Proboszcz tej parafii bp Jerzy Szotmiller oraz kapłani-współpracownicy troszczą się bardzo o to, by dziatwa i młodzież była wychowana w duchu chrześcijańskim i patriotycznym, bo przecież dobry chrześcijanin-katolik, to dobry Polak.

„Dzisiaj światu potrzeba dobroci, by nienawiść zwyciężyć i zło” — myślała przyświecała Biskupowi i jego kapłanom, gdy zbliżał się dzień patrona dobroci — św. Mikołaja. Tego dnia zebrała się dziatwa i młodzież w salce katechetycznej, by uczcić św. Mikołaja programem artystycznym, przygotowanym przez ks. Krzysztofa Mendelewskiego, który od września 1987 roku jest katechetą dzieci i młodzieży. „Co za radość będzie, gdy Mikołaj do nas przybędzie” — śpiewały dzieci. I była wielka radość płynąca z hojnych podarków, ufundowanych przez Częstochowski Oddział STPK, które wręczył dzieciom św. Mikołaj. Obdarowanych i rozradowanych dzieci św. Mikołaj pouczył: „Pamiętajcie, otrzymaliście te podarki z dobroci serca, dlatego macie nieść dobro dalej w życie, umiejąc dzie-



lić się wszelkim dobrem z każdym dzieckiem i z każdym człowiekiem”.

*

Po adwentowym wyciszeniu, nastąpiła wielka radość w sercach dziatwy i młodzieży. Bóg stał się Człowiekiem! Boże Narodzenie! W tym radosnym okresie dzieci i młodzież zabrały się wraz z Ks. Katechetą do radosnej pracy, przygotowując Bożonarodzeniowe Jasełka. I tak po wielu próbach, na zakończenie okresu Bożego Na-

Wniebowzięcie Najświętszej Panny

„Wśród obchodzonych przez Kościół świąt Matki Bożej święto Wniebowzięcia najsluszniej może się nazywać jej świętem. We wszystkich innych, czczących Jej tajemnice — mimo że wszystkie były pełne chwały — znajdowało się zawsze coś z owozów tej ziemi, padołu płaczu. Bo przy poczęciu Syna trzeba było znieść podejrzenie oblubieńca, który nie był wtajemniczony. Przy narodzeniu nie brakło łez Dzieciątka ani Matki, gdy widziała tak bardzo ubogą i pustą stancję. Obrzezaniu towarzyszył ból, gdy widziała, jak Synek cierpił od zadanej rany. Podczas adoracji mędrców Herod już postanowił szukać Dzieciątka, aby Je zgładzić. W Świącie Oczyszczenia, choć pełnym chwały, do wszystkich radości Najświętszej Panny wsańczyło gorzkie prorocтво Symeona, głoszące ból i sprzeciw, jakie znieść miał Syn. Ale w dzisiejszym świecie, jako że nie jest to święto ziemskie, lecz niebiańskie, nie ma ani krzty złego wspomnienia. Tu raczej bóle przemieniają się w rozkosze, łączy w radości, upokorzenia i zniewagi w zaszczyty i chwałę, a nawałnice przeżytych trudów — w pokój i pogodę. W tym wydarzeniu Ona, która pod krzyżem była najnieszczęśliwsza z niewiast, widzi się wyniesioną nad anielskie chóry (...).

Po pierwsze, była Ona zamkiem nie do zdobycia dzięki swej wierze i męstwu. Mówi o Niej Pieśń nad pieśniami, że jest jak wieża Dawidowa, zbudowana warownie z tysiącem tarcz zawieszonych na niej i z wszystkimi bronią walecznych (Pnp 4,4). Wieżą tą jest dusza Najświętszej Panny, umocniona

wszystkimi cnotami i darami Ducha Świętego, które Ją tak uzbroiły i zabezpieczyły, że wszystkie potęgi świata, ciała i szatana nigdy nie mogły zdobyć ani jednej flanki, bo nigdy nie zdołały Jej skłonić do popełnienia ani jednego grzechu powszechnego. Była kobietą z ciałem, żyła w świecie, obcowała z ludźmi, zaspokajała potrzeby ciała, wznosiła się ponad siła i niebezpieczeństwa tego świata, a przy tym tak strzegła Ducha Świętego w swym zamku — rzecz godna najwyższego podziwu — że w ciągu sześćdziesięciu lat życia ani w jedzeniu, ani w picciu, ani w spaniu, ani w mówieniu, ani w myśleniu nie wykroczyła choć odrobinę poza granicę nakreśloną przez rozum i prawo Boże. Ten przywilej został udzielony tylko Jej jednej jako Matce Bożej, nie otrzymali go nawet apostołowie. Bo jednym głosem wszyscy wołają: „Gdybyśmy powiedzieli, że nie mamy grzechu, skłamalibyśmy i nie mówili prawdy”, (1 J1,8). Dlatego powiedział im Zbawiciel, żeby mówili w modlitwie: „Przebac, Panie, nasze winy, jako i my przebaczymy naszym winowajcom”.

Najświętsza Panna była też domem, w którym Zbawiciel został przyjęty i zamieszkał. Bo mimo iż prawdą jest, że wszyscy sprawiedliwi są domami i świątyniami, w których zamieszkuje Bóg, ta Pani zasługuje na tę nazwę w inny, doskonalszy sposób, bo w niej zamieszkał Bóg w sposób szczególny, nie tylko bowiem przebywał w Jej duszy przez obfitość łask, ale również w Jej ciele, przyjmując z Niej ludzką naturę. Dlatego słusznie bardzo nazywa się Ona żywą

świątynią Boga, arką przymierza, stolicą mądrości, tronem prawdziwego Salomona i ziemskim rajem drugiego Adama. To jest owo mieszkanie, które przygotowała gospodyni Elizeuszowi — a była to mała izba z łóżkiem, stołem i krzesłem oraz lichtarzem, służącą Prorokowi, gdy tam przebywał (2 Krl 4,9—10). Takie były ozdoby, którymi Duch Święty wyposażył duszę Najświętszej Panny, aby ugościć Prawdziwego Elizeusza, skoro przyjdzie na ten świat. Małą izbą była jej pokora, łóżkiem — wypoczynek, jaki daje modlitwa, stołem — owoc dobrych uczynków, krzesłem — wytrwałość, lichtarzem — światło dobrego przykładu i dobrego życia. Takie były ozdoby domu, w którym przyjęto Zbawiciela. I o takie same powinien się starać każdy, kto chce posiadać Boga w swej duszy.

Jak najbardziej pasują również do Najświętszej Panny zajęcia oraz imię Marty. Bo jeśli Martą jest ta, która czasami przyjmowała Zbawiciela w swoim domu i usługiwała Mu, o ileż bardziej będzie nią Ta, która dała Mu schronienie w swym łonie, która skoro się narodziła, owinięta Go w pieluszki, złożyła w łonie, nosiła na ręku, karmiła mlekiem swych piersi, uciekała z Nim do Egiptu. Ta, która dzień i noc pracowała dla Niego, chodziła za Nim przez całe życie, była przy Jego śmierci, stała pod krzyżem i przyjęła martwego w swe ramiona, wreszcie towarzyszyła Mu do grobu. Jeśli to Marta przyjmuje podobnego, przyodziewa nagiego. jakże nie byłaby nią Ta, która tyle razy karmiła nowego Pielgrzyma i oblekała Go w nasze

cielo? O tej to niewieście mejnej pisze Salomon, że uprzedła płótno z lnu i sprzedawała pas Kananejczykowi (Prz 31,24). Cóż to za płótno i co za pas, jeśli nie człowieczeństwo Chrystusa, którym święta Niewiasta opasała i ograniczyła Tego, który napelniał niebo i ziemię? Tę suknię sprzedała Mu w dzień Wcielenia, a dziś w dzień wniebowzięcia płacą Jej za nią, dając królowanie nad całym światem.

Nie mniej niż imię Marty pasuje do tej Pani imię Marii. Bo jeśli to Maria Magdalena siedzi u stóp Chrystusa słuchając Jego słów, czyż nie jest nią Ta, która tyle razy cieszyła się, słuchając tej samej nauki? Ileż razy, najdostojniejsza Panno, siedząc u Jego stóp, wsłuchiwałaś się w słowa żywota wiecznego z niebiańskich ust płynące? Jakże chętnie zapewne nauczał Mistrz taką Uczennicę! Wielką przyjemnością jest dla rolnika zasiewać dobrą ziemię, a dla rybaka łowić w wodzie obfitującej w ryby. Nie mniejszą radość zapewne stanowiło dla Mistrza przemawianie do tak pojętych uszu. Ileż razy, siedząc przy stole, traciła Ona chęć do jedzenia, z podziwu, że przy Jej ubogim stole jadł Ten, który utrzymuje aniołów w chwale? Ileż razy leżąc w łóżku przy Dziecku nie spała patrząc jak śpi Dziecię, które rządzi całym światem i czuwa nad nim? Zajęciem Marii była kontemplacja Boga — a kiedyż to Najświętsza Panna spuściła Go z oczu, choćby była nie wiem jak zajęta? Jeśli Maria Magdalena z tak wielkim nabożeństwem i ze łzami obmywała nogi Chrystusa i obcierała je swymi włosami, coż się działo w sercu tej Panny, gdy za-

rodzenia, w dolnej części kościoła dzieci przedstawiły tradycyjne Jasełka, w których była stajenka słomą kryta, była Maryja z Józefem, byli aniołowie, pasterze, królowie, był król Herod, a przede wszystkim był Jezus i to nie tylko w żłobie, okryty sianem, ale także w nas wszystkich, w naszych sercach, w żywej Osobie.

*

W dniu 16 lutego br. przypadła 35 rocznica śmierci Biskupa Franciszka Hodura, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. W tym dniu dzieci, młodzież i parafianie częstochowscy wzięli udział w uroczystej Mszy św., którą celebrował proboszcz parafii — bp Jerzy Sotmiller. W wygłoszonym kazaniu Ks. Biskup przybliżył nam postać św. Biskupa Franciszka Hodura, oraz przypomniał nam obowiązek kontynuowania misyjnej działalności naszego Kościoła w Ojczyźnie.

*

Kiedy skończyła się radość płynąca z Bożego Narodzenia, Kościół przypomniał nam, że „Syn Boży stał się Człowiekiem, by umrzeć na krzyżu dla naszego zbawienia”. Dzieci i młodzież wraz ze wszystkimi parafianami uczyli się patrzeć na Cierpiącego Jezusa przez „Gorzkie żale”, „Drogę Krzyżową”, przez rekolekcje wielkopostne. W drugim dniu rekolekcji, najpierw dzieci miały specjalną naukę rekolekcyjną, którą wygłosił ks. Krzysztof Mendelewski, po nauce była Spowiedź św., o później Ks. Katecheta wraz ze starszą młodzieżą przeprowadził „Godzinę Pasyjną”. Podczas tej godziny przypomnieliśmy sobie wszyscy to, że zbawienie człowieka przyszło przez Krzyż oraz to, że codzienność ludzkiego życia wiedzie przez tym większy krzyż, im goręcej kochamy, a jeśli chcemy naśladować Jezusa, to musimy wziąć swój krzyż i iść za Nim.

*

„I co dalej?” — spytałem młodzież wychodzącą z częstochowskiego kościoła. — „Dalej? Dalej czeka nas Alleluja, Wielkanoc, maj i majowe nabożeństwa, Boże Ciało i wreszcie oczekiwane wakacje”. „Oczywiście, wakacje z Bogiem” — dodałem. „Tak” — odpowiedzieli — „ale mamy nadzieję, że część wakacji z Księdzem, bo przecież ktoś musi nam Boga przybliżyć” — odpowiedzieli.

Ks. KRZYSZTOF MENDELEWSKI

wijała Dziecko i rozwijała Je (...).

Ale trzeba nam już mówić o nagrodzie, jaką otrzymała, a są nią przywileje udzielone Jej w tym dniu. Między nimi, według św. Dionizego, jednym była obecność Apostołów w chwili Jej śmierci, co na pewno stanowiło dla Niej wielką pociechę, choć dla nich to chwila całkowitego opuszczenia, bo pozostawali już sierotami bez Ojca i matki. Drugim przywilejem było wzięcie do nieba z duszą i ciałem, i to, że Jej najczystsze ciało nie podlegało zepsuciu. Potwierdza to św. Augustyn mówiąc: „Nie mogę uwierzyć, ażeby to najczystsze ciało, z którego przyjął ciałem Syn Boży, miało być wydane robakom na żer, a zatem nie mogę tego twierdzić”. Innym przywilejem było uroczyste przyjęcie, jakiego doznała, rozstawszy się z tym światem. O gdybyż móc uczestniczyć w tej pełnej chwale procesji i cieszyć się tą uroczystością! Czytamy w żywotach niektórych świętych, między innymi św. Marcina, że w drodze do grobu towarzyszyły im niebiańskie śpiewy aniołów. Nawet o biedaku Łazarzu mówi Ewangelia, że aniołowie zaniesli go na łono Abrahama. Jeśli więc taką cześć oddaje się świętym, jakąż oddawać musiano Matce Najświętszego ze świętych? Zwłaszcza że była Ona dla nich pośredniczką, gdyż z Jej ręki otrzymali owoc życia. Skoro zaś tak było, co musieli robić w dzień Jej triumfu, gdy nadarzyła się sposobność okazania wdzięczności i miłości, jaką żywili dla Syna i dla Matki. Z jaką radością zapewne wyszli, aby Ją przyjąć na wysokościach. Jakież to musiało być przyjęcie! Jakież śpiewy, melodie, muzyka, hymny pochwalne były tam słyszane! Jakież musiały robić wrażenie głosy anielskie towarzyszące ludziom! A jakie zdumienie musiało ogarnąć

aniołów, gdy ujrzeli stworzenie tak niepozorne, niewiastę, zrodzoną i wychowywaną na tym świecie, wyniesioną ponad wszystkie stworzenia, ponad chóry anielskie, i zasiadającą obok Boga? Ołśnieni tą nowością i chwałą, zaczęli mówić: „Kim jest ta, co się wznosi z pustyni, pełna wdzięku, oparta na umiłowanych?” (Pnp 6,5). Inni, rozpamiętując najśrodszą woń Jej cnót, mówili: „Kim jest ta, co się wznosi jakby na smudze dymu, mirry i kadzidla, i wszelkich wonności” (Pnp 3,6), którymi są wszystkie Jej cnoty? Jeszcze inni, widząc Jej nadzwyczajną piękność i blask, pytali: „Kimże jest ta, co wznosi się jak zorza, gdy rozpoczyna jaśnieć, piękna jak księżyc, wybrana jak słońce, groźna jak zbrojne zastępy?” (Pnp 6,10). Jakaż musiały być radości aniołów, wspominających, że dzięki tej Pani wrócono im godność? Jaka była radość proroków, którzy teraz ujrzeli na własne oczy Tę, którą wiele lat temu widzieli w duchu? Jaka była radość świętych patriarchów na widok Córek, której blask oświecał ich dusze, a wspomnienie Jej pocieszało ich na wygnaniu? W ten więc sposób została przyjęta Najświętsza Panna i wyniesiona na tron, który Bóg przygotował dla Niej od wieków. I choć to jest Jej święto, jest ono również nasze, gdyż Ona jest naszą Matką, naszą Orędowniczką, naszą Pośredniczką. Bo jak Syn oręduje za nami, pokazując Ojcu swe rany, tak Ona oręduje za nami, okazując Synowi dziewicze pierś, którymi Go wykarmiła I podobnie jak Syn jest naszym Pośrednikiem przed obliczem Ojca, tak Ona pośredniczy wobec Syna, w którego obecności żyje, ciesząc się niewypowiedzianym szczęściem i wstawiając się za grzesznikami!”

Ludwik z Granady (1504—1588)

KRAJ

W więzieniu w amerykańskiej miejscowości Angola, w stanie Luizjana, stracono niedawno 28-letniego Eduarda Byrne, setnego skazańca straconego w USA od przywrócenia w 1976 r. kary śmierci.

W 44. rocznicę lądowania w Normandii i rozpoczęcia bitwy normandzkiej, prezydent Francji, François Mitterrand odsłonił pomnik tej bitwy — Muzeum Pokoju. Wzniesiony on został na północnych krańcach Caen, stolicy Normandii, miasta, o które toczyły się wielotygodniowe zaciete boje w czerwcu i lipcu 1944 r. W uroczystości uczestniczyły delegacje 13 państw, których żołnierze brali udział w tej bitwie normandzkiej.

Coraz częściej mówi się o konieczności zainstalowania „czarnych skrzynek” na statkach. Rejestratory mogą się okazać pomocne przy badaniu przyczyn zatonięcia i innych wypadków na morzach i oceanach i przyczynić się do większego bezpieczeństwa żeglugi. Jedynie w latach 1980—1986 zatonoło lub zostało uszkodzonych 1500 statków. Gdyby wyposażone były w „czarne skrzynki”, można by dokładnie poznać przyczyny tych wypadków, zwłaszcza w tych 30 przypadkach, gdy nikt nie przeżył katastrofy. Przewiduje się, że z początkiem przyszłego roku pierwsze statki wyposażone zostaną w rejestratory.

Coraz lepiej rozwija się eksport Fabryki Samochodów Małolitrażowych do Chińskiej Republiki Ludowej. Od 1985 r. do końca 1987 sprzedano tam z Polski 12 tys. „małuchów”, które spotykały się z uznaniem użytkowników. W przeważającej części używane są jako taksówki.

W roku 2000 na Ziemi będzie żyło 6 mld ludzi. Miliard spośród nich jeszcze się nie narodził, a 2,5 mld będzie miało wówczas mniej niż 21 lat. Nic więc dziwnego, że sprawa dziecka nabiera coraz większego znaczenia. Od 1980 r. Fundusz Narodów Zjednoczonych Pomocy Dzieciom (UNICEF) pracuje nad konwencją praw dziecka. W przyszłym roku zostanie ona przedstawiona w Zorządzeniu Ogólnym ONZ. Będzie to pierwszy dokument na temat praw dziecka, sporządzony w formie konwencji, która po ratyfikacji stanie się obowiązującym prawem.



Prof. Witold Hensel — historyk i archeolog

ŚWIAT

Federacja Konsumentów alarmuje: brakoróbstwo, nieprzestrzeganie reżimu produkcyjnego i obowiązujących norm przybrało ostatnio zastraszające rozmiary. Z roku na rok rośnie liczba hubli. Tylko w ubiegłym roku Państwowa Inspekcja Handlowa na przebadanych 14 355 partii wyrobów przemysłowych zakwestionowała jakoś 6 680 partii czyli 46,1 proc. skontrolowanych dostaw. W grupie artykułów żywnościowych na 57 359 partii zatrzymano z uwagi na jakoś aż 13 711 partii, czyli ponad 23,9 proc. Skrupulatne badania Federacji Konsumentów dowiodły, że blisko 64,3 proc. skupowanego w I półroczu br. mleka nie nadawało się praktycznie ani do spożycia, ani do przetworzenia. W niektórych województwach praktycznie całe skupowane mleko powinno być wylane (np. tarnobrzeskie — 98,7 proc.).

Wiele osób poruszających się o kulach bądź na wózkach inwalidzkich chętnie wybrało by się do kina, teatru czy muzeum. Niestety, do tych przybytków kultury zwykle wiodą schody, które z góry eliminują niepełnosprawnych. W Warszawie uczyniono wreszcie pierwszy krok do przełamania tych barier. Ukazała się mianowicie książeczka Krystyny Jarnowskiej „Warszawa. Informator dla osób niepełnosprawnych z dysfunkcją narządów ruchu”. Znajdują się w niej informacje o kinach, teatrach, muzeach itp., do których niepełnosprawni mogą wjechać na wózkach.

Zaopatrzenie materiałowe w budownictwo kuleje coraz widoczniej. Liczne przestoje z tego powodu notuje się w budownictwie państwowym, stoi znaczna część przedsięwzięć realizowanych systemem gospodarczym. Ocenia się, że spodziewane niedobory materiałów i wyrobów niezbędnych budownictwu mieszkaniowemu uniemożliwi w br. oddanie do użytku co najmniej 20 tys. spośród 203 tys. zaplanowanych lokali mieszkaniowych.

„Stefan Batory”, sprzedany firmie Erne Compania Maritima SA za 2 mln 750 tys. dol., opuścił na zawsze swój macierzysty port — Gdynię.



W dniach od 5 do 12 czerwca br. odbyły się w Związku Radzieckim obchody 1000-lecia Chrztu Rusi. W uroczystościach wzięł udział Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski. Na zdjęciu Msza św. w jednej z moskiewskich cerkwi.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Przypomnieliśmy sobie w poprzedniej gawędzie różne znaczenia słowa „kościół”. Teologia katolicka idąc za przykładem Nowego Testamentu mianem tym w sposób szczególny określa społeczność ludzi wierzących w Chrystusa. Aby nie było żadnych wątpliwości, że tak to określenie należy rozumieć, pisze się je z dużej litery i bardzo często dodaje przymiotnik „Chrystusowy”. Dziś omówimy inne, jeszcze szersze określenie, którego teologowie rzadko używają w eklezjologii, ale wówczas, gdy Chrystus przebiegał Ziemię świętą powtarzał je niemal nieustannie, mowa o Królestwie Bożym lub Królestwie Niebieskim.

Kiedy otworzymy Ewangelie zobaczymy, że Zbawiciel od początku do końca swego nauczania głosił Królestwo Boże. Wróciwszy z pustyni wołał: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest Królestwo Niebieskie”. „I obchodził Jezus całą Galileję nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o Królestwie”. Dalsze, podobne wypowiedzi Chrystusa można by długo przytaczać. Część już prezentowaliśmy niedawno, gdy omawialiśmy treść słów Credo: „A Królestwu Jego nie będzie końca”.

Określenie Królestwo Boże ma szerszy zasięg niż Kościół Chrystusowy, bo obejmuje całe dzieje ludzkości od Adama i Ewy, a nawet ogarnia wszystkie światy i trwać będzie wiecznie. Kościół

Kościół duchowy

zaś stanowi jakby odcinek, częścią Królestwa Bożego. Ale już to samo, że Chrystus jako Bóg jest Panem wszelkiego stworzenia, a jako Bóg i Człowiek — Zbawicielem świata i Założycielem Kościoła, wolno łączyć bardzo ściśle obydwa pojęcia. W naszej pracy będzie to miało dodatkowy skutek — pozwoli w sposób pełniejszy zbliżyć się do rozumienia istoty Kościoła Chrystusowego. Przekonamy się, że jest to przede wszystkim Kościół duchowy, nadprzyrodzony.

Jezus nie chciał zostać ziemskim królem. Z tej racji obawa Heroda, że narodzony w tajni betlejemskiej Syn Boży odbierze mu berło, była płonna. Podkreśla to wspaniale hymn czytany podczas Epifanii: „Ten, co daje wieczyste korony w niebie, wędnych diamentów nie wydziera”. Heroda mogła w jakiejś mierze usprawiedliwiać niewiedza. Innych usprawiedliwiało błędne rozumienie zapowiedzi mesjańskich, z których wynika, że Mesjasz będzie rzeczywistym Władcą: „I będzie panował od morza do morza i od rzeki aż do krańców okręgu ziemi” — tak prorokował Dawid. A Archanioł Gabriel zwiastuje Maryi, że poczynnie i porodzi Syna i że ten Syn otrzyma od Boga stolicę Dawida, ojca Jego i będzie królo-

wał nad domem Jakubowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca”. Na tej podstawie można było mniemać, że Mesjasz rzeczywiście zbuduje widzialną potęgę Izraela. Tak sądzili faryzeusze, a nawet uczniowie Chrystusa, chociaż Zbawiciel zdecydowanie przeciwstawia się wiązaniu Jego misji wyłącznie ze sprawami doczesnymi. On naprawdę nie chce, by Go uważano za ziemskiego króla Narodu Wybranego. Nie chce również, by Jego Królestwo mierzone w kategoriach doczesności i porównywano do ziemskich potęg, które utrzymują się oparte głównie na armii, urzędnikach, pieniądzu itp.

Chrystus mówi o tym jednoznacznie Poncjuszowi Piłatowi. Jak na ironię przeciwnicy Chrystusa oskarżyli Mistrza z Nazaretu o to, że pragnie korony królewskiej, by uszczuplić władzę rzymskiego cesarza. Na pytanie prokuratora. Zbawiciel odpowiedział: „Ja jestem królem, ale królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby Królestwo moje było z tego świata, słudzy moi walczyliby o to, abym nie został wydany Judejczykom, a przecież Królestwo moje nie jest stąd”. To zupełnie uspokoiło Piłata. Ten Rzymianin zrozumiał, że Jezus nie jest buntownikiem

i nie marzy o zbudowaniu ziemskiego państwa, które może zagrozić jemu jako namiestnikowi władcy znad Tybru, a tym bardziej nie zagraża cesarzowi.

Jezus jako Syn Boga miał świadomość, że Ojciec niebieski dał Mu wszelką władzę. Podkreślał to Zbawiciel otwarcie: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”, a więc również prawo ingerencji we wszystko, co się dzieje w kosmosie i w życiu człowieka bez względu na charakter tych spraw. Chrystus jednak sam zawiesił część swoich praw tak, jak Ojciec niebieski, który stwarzając człowieka uczynił go istotą wolną do tego stopnia, że mógł tej wolności nadużyć. Mimo nadużycia tej wolności przez pierwszych ludzi, co sprawiło, że stał się skłonniejszy do złego niż do dobrego, Stwórca nie przestał kochać człowieka. Wysłał Syna, aby złożył Ofiarę przebłagalną za grzechy i znów umożliwił ludziom udział w życiu Boga, a przez to przynależność do rodziny dzieci Bożych. Ta rodzina, która jest ze sfery nadprzyrodzonej, zwie się Królestwem Niebieskim, a na ziemi Kościołem Chrystusowym. Ponieważ wszystkie cele i środki oraz samo życie w tym Królestwie ma charakter nadprzyrodzony, stąd istota, zadania i środki, którymi dysponuje na ziemi Kościół Chrystusowy są również tej samej natury. Kościół ma zbawiać, prowadzić do Boga, uwalniać od grzechu, uszlachetniać dusze. Ma budować coraz doskonalsze duchowe Królestwo prawdy, sprawiedliwości i pokoju. Królestwo miłości Boga i bliźniego.

Ks. A. BIELEK

Trudne pytania

Nowe zagrożenie



Złe prognozy ekologiczne wywołują obecnie u większości ludzi nie tyle zaniepokojenie, ile znużenie, a nawet znudzenie. A że niegdyś, stosunkowo nie tak bardzo dawno, owoce i warzywa nie były skażone chemicznie, w Wiśle przepływającej przez stolicę można się było kąpać, a o kwaśnych deszczach nawet się nie śniło — nikt już nie pamięta.

Trudno się zresztą temu dziwić. Bo chociaż ciągle dużo się mówi i pisze o pogarszających się stale warunkach ekologicznych, to i w najbardziej rozwiniętych krajach świata nie udaje się stworzyć tamy, hamującej narastającą degradację środowiska naturalnego. Każde-

go roku powiększa się skażenie wód substancjami organicznymi i nieorganicznymi, niebezpiecznie kurczą się zasoby gruntów ornych, a w ciągu jednej minuty ginie 40 ha lasów tropikalnych, co może mieć poważne następstwa w reprodukcji tlenu.

Jakie jest dzisiaj środowisko naturalne — każdy zresztą widzi, a jaki rachunek wystawi Natura za niefrasobliwość współczesnie żyjących ludzi — przekonają się przyszłe pokolenia, kiedy przyjdzie do regulowania należności.

Tymczasem do już istniejących zagrożeń dochodzą coraz to nowe, pojawiające się niczym

grzyby po deszczu. Takim stosunkowo nowym i wielce podstawnym zagrożeniem jest elektromagnetyczny wariant wyniszczenia ludzkości.

Otóż jak wiadomo — wszystkie organizmy żywe emitują i odbierają bardzo słabe promieniowanie elektromagnetyczne w szerokim zakresie, które odgrywa niezwykle istotną rolę w przebiegu i regulacji procesów życiowych. Coraz pełniejsze uświadomienie istnienia elektromagnetycznych aspektów życia umożliwiło nawet sformułowanie nowej jego definicji, według której zdrowie określone zostało jako stan równowagi różnych czynników, pośród których szczególnie ważną rolę zdaje się odgrywać pole elektromagnetyczne, mające wpływ na przenoszenie informacji biologicznej pomiędzy poszczególnymi partiami organizmu

A tymczasem rozwój współczesnej cywilizacji technicznej — nasyconej w coraz większym stopniu przemysłowymi urządzeniami elektrycznymi i elektronicznymi, komunikacyjnymi, łącznościowymi, użytku domowego, emitującymi coraz większą ilość silnego promieniowania elektro-

magnetycznego — nie może nie mieć wpływu na zakłócenie obiegu informacji biologicznej, przekazywanej na niezwykle słabym poziomie energetycznym.

Badania w tej dziedzinie rzuciły nowy snop światła na elektromagnetyczne skażenie środowiska naturalnego i patogenne oddziaływanie na żywe organizmy. Stwierdzono między innymi, że szczególną wrażliwość na ten rodzaj skażenia wykazują alergicy.

Mając więc do wyboru zagrożenia tak brutalne jak skażenia chemiczne i radioaktywne oraz tak pozornie łagodne i jednocześnie podstępne jak skażenie elektromagnetyczne — należy się raczej obawiać tego drugiego. Po prostu — ludzie, stojąc oko w oko z brutalną wizją zagłady, łatwiej mogą się opamiętać, a niżeli mając do czynienia z zagrożeniem pozornie niewinnym, manifestującym się łagodnie, którego zlikwidowanie wymagałoby na domiar złego wyrzeczenia się pralek, lodówek, radia, telewizji, światła elektrycznego, wind, wszystkich maszyn napędzanych silnikami elektrycznymi i tak dalej, i tak dalej.

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego...

Dochód z imprez przeznaczono dla domu opieki

„Ten prezes NBP od 1985 roku został nieoczekiwanie członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC PZPR na plenum, które omawiało przyspieszenie słabnących reform gospodarczo-politycznych. Profesor ekonomii Baka, nadal wykładający na UW, jest znany z tego, że opowiada się za surową polityką pieniężną i pragnie uczynić złotówkę wymiennalną...”

„Organizacja ds. Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) opublikowała swój kolejny półroczny raport, dotyczący sytuacji gospodarczej całego Zachodu oraz każdego z 24 krajów członkowskich, a także perspektywy rozwoju gospodarczego. Z raportu wynika, że rozwinięte kraje zachodnie osiągną w roku bieżącym i przyszłym lepsze wyniki gospodarcze, aniżeli oczekiwano przed pół rokiem czy rokiem. Średni wzrost dochodu narodowego w 1988 roku ma wynieść 3 proc. zamiast przewidywanych wcześniej 2,5 procent. W roku przyszłym wzrost wyniesie 2,5 proc. zamiast przewidywanych 1,75 procent” (REUTER)

siąca ogółem zginęła z powodu... Agencja Associat... wołując się na... prasę chińską... weszła... umocnień... na długość... żywiolu... 1,4 mln osób, a oko... mieszkańców tej

„Komitet Koordynacyjny ds. Polityki Handlowej między Wschodem a Zachodem (COCOM) pozwolił zachodnioeuropejskiemu konsorcjum Airbus Industrie udostępnić samoloty pasażerskie wschodniemieckim liniom lotniczym Interflug pod warunkiem, że pełną obsługę techniczną użytkowanych samolotów zapewni strona zachodnia. Nadal rozpatrywany jest wniosek Boeinga, by COCOM zezwolił na wydzierżawienie samolotów wyprodukowanych przez ten amerykański koncern polskim i rumuńskim liniom lotniczym. Decyzja w tej sprawie zostanie podjęta w ciągu kilku następných tygodni” (REUTER)

„Lekarze specjalizujący się w leczeniu ludzi starych z upodobaniem opowiadają historyjkę o pewnym 90-latku imieniem Morris, który skarżył się lekarzowi na ból w lewym kolanie. Lekarz, którego cierpliwość była już na wyczerpaniu, pyta go: Na litość boską, czego się pan spodziewa w swoim wieku? Na co Morris, niczym nie zrażony: Ależ, panie doktorze, moje prawe kolano też ma 90 lat, a nie boli. Jest to anegdota z wyrazistą pointą. Od niepamiętnych czasów starość kojarzyła się nam z niedołęstwem w sposób równie naturalny i nieunikniony jak koń z wozem. Dla większości ludzi późne lata życia oznaczały do niedawna nieubłagane osuwanie się w choroby, impotencję i bezruch.

Sytuacja jednak się zmieniła. Dziś Amerykanie w starszym wieku zadają kłam takim wyobrażeniom. Badania wskazują, że aż połowa osób w wieku 75-84 lat wolna jest od problemów zdrowotnych, które wymagałyby specjalnej opieki czy ograniczały ich aktywność. To pogodniejsze spojrzenie na problem starzenia się rozpowszechnia się głównie za sprawą tej szybko rozwijającej się dyscypliny naukowej, jaką jest gerontologia. W głębia-

niu procesów starzenia się biorą udział naukowcy badający w laboratorium tkankę mózgową, eksperci od żywienia prowadzący rozmowy z 90-latkami, lekarze specjalizujący się w leczeniu ludzi starych. Celem gerontologii jest nie podwyższenie górnej granicy wieku — wynoszącej dziś około 115-120 lat, lecz przychodzenie z pomocą ludziom starym tak, by życie stało się mniej uciążliwe fizycznie i bardziej zadawalające psychicznie. Gerontologia, choć jest to nauka znajdująca się jeszcze ciągle w powijakach, już dziś każe zrewidować niektóre poglądy lekarzy na temat starzenia się.

Długowieczność i jakość życia człowieka są do pewnego stopnia dziedziczne. Szansa zdmuchnięcia 85 świeczek na torcie urodzinowym rośnie o 5 proc. z każdym rodzicem czy dziadkiem, który przekroczył ten wiek. Jeśli w rodzinie były wypadki raka piersi czy raka jelita grubego, choroby serca, depresja czy alkoholizm, wzrasta ryzyko zapadnięcia na te choroby. Badacze jednak coraz bardziej skłaniają się ku przekonaniu, że nawyki osobiste człowieka oraz wpływy środowiska mogą przesądzać o tym, dlaczego niektórzy ludzie lepiej się starzeją niż inni”. (TIME)

„Przed książkami trzeba się bronić — twierdzi wydawca Bernard Privot — w przeciwnym razie zaleją cię i ograniczą przestrzeń życiową. Najlepszym sposobem obrony będzie Biblioteka idealna, ustalająca listę 2401 tytułów, które pozwolą ci obejść się bez milionów innych książek, czyhających na ciebie w każdej księgarni.

Dlaczego 2401? Bo taki wynik daje mnożenie 49 x 49. Ekipa miesięcznika LIRE, która zrehabilitowała Bibliotekę idealną, sformułowała 49 tematów sięgających od literatury niemieckiej po powieść rosyjską, od opisów podróży po muzykę i nauki ścisłe nie zapominając o łakomstwie i humorze. Dla każdego tematu — 49 tytułów. Pierwsza dziesiątka jest nieodzowna; jeśli chcesz wiedzieć coś więcej, zainteresuj się następnymi tytułami do 25 włącznie, a jeśli apetyt ci rośnie w miarę jedzenia, proponuję ci się jeszcze dodatkowo 24 tytuły.

Liczbę 49 wybrano trochę dla zabawy. Czytelnik sam ma wybrać pięćdziesiąty tytuł. Może to być gra towarzyska modna w tym sezonie”. (LE POINT)

„Wiemy już o tym, nauka wyjaśniła bowiem prawie do końca proces przemiany materii u osobnika otyłego, z tym jednak, że nadal nie wiadomo, co jest po-

wodem krzyczącej niesprawiedliwości, wskutek której przy takim samym odżywianiu się — jedni przybierają na wadze, inni zaś — nie. Podajmy niezbyt precyzyjnie parę przyjętych pewników: przyczyny otyłości są bowiem wielorakie, co jak wiadomo mówi się zawsze, gdy nie udało się jeszcze znaleźć definitywnego wyjaśnienia.

Otyłość jest przynajmniej częściowo dziedziczna, aczkolwiek nie można przysiąc, że jest związana z genami: przekazywanie jej dokonuje się może po prostu poprzez rodzinne nawyki żywieniowe. Na pewno jest wpisane w przepisy kul'narne, ale niekoniecznie w chromosomy. Wchodziłaby tu zatem w grę dziedziczność kulturowa (...).

A zatem cóż się dzieje, jeśli zaczyna jeść mniej? Oczywiście bardzo szybko traci na wadze. Tym samym podstawowa przemiana materii staje się mniej chłonna, jako że zmniejsza się podtrzymywana masa. Poruszanie się tej masy pochłania mniej kalorii, zmniejsza się też ilość żywności, spalanej na rzecz efektu termicznego. Wniosek: grubas odchudzony wskutek tego, że je mniej, skazany jest na to, aby jeść coraz mniej. Nie ochrania go już otyłość, dzięki której spalał zbędne kalorie. Jeśli natomiast w pewnym momencie dojdzie do wniosku, że schudł już dostatecznie i znów zacznie jeść, jak poprzednio, bardzo szybko odzyska wagę dawną, albo i jeszcze większą.

Dla tych wszystkich powodów lekarze — przynajmniej ci z nowej generacji żywieniowców — nie kwapią się z odchudzaniem pacjenta. Przede wszystkim analizuje się szczegółowo charakter otyłości, usiłując odkryć jej istotne powody, które prawie zawsze są natury psychicznej. Chodzi o ujawnienie leku, wywołującego się kompulsywnym jedzeniem. Tylko jednostki otyłe typu androidalnego (rozrośnięte w górnych partiach tułowia) od razu traktuje się serio, kierując je w trybie przyspieszonym na różne badania: nadwaga androidealna grozi wystąpieniem takich chorób jak cukrzyca, arterioskleroza, nadciśnienie, dna moczanowa, kamica nerkowa itp.

Nie ma natomiast powodu do obaw, jeśli idzie o otyłość gynoidalną (w dolnych partiach tułowia): takie lekkie zniekształcenie, jeśli lokalizuje się poniżej pasa, nie stanowi w praktyce żadnego zagrożenia dla zdrowia. Stąd też medycyna coraz bardziej skłania się do poglądu, że ta przytyłość nie jest sprawą lekarzy”...

(OBSERVATEUR)



1. Zamek Warszawski i kolumna Zygmunta stanowią wspaniałe ozdoby placu Zamkowego.



2. Widok na Rynek od strony ulic Świętojańskiej i Zapieček



Warszawska
Starówka

Pełne uroku, malownicze kamieniczki Starego Miasta mają za sobą kilkusetletnią historię. Wiele z nich powstało przecież w czasach wczesnego średniowiecza na przełomie XIII i XIV wieku. Wówczas to miała miejsce lokacja Warszawy, która wiązała się ściśle z przeniesieniem siedziby kasztelana z Rokitna Górnego do istniejącego już gródu.

Gród ten usytuowany był nad samym brzegiem skarpy wiślanej, między wąwozem Kamionki (późniejszy Nowy Zjazd), a strumieniem wpadającym do rzeki w okolicy kościoła Św. Jana.

Nowo lokowane miasto otoczono masywnymi murami obronnymi, które rozciągały się od północnego cypla skarpy przy jarze (ulica Mostowa), częściowo wzdłuż dzisiejszego Podwała do Bielańskiej, a stamtąd na południe od kościoła Św. Marcina i Św. Jana aż do placu Zamkowego. Od strony Wisły muru początkowo nie było, jedynie zamek posiadał własne obwarowanie, a ponadto od miasta dzielił go także przepływający strumień.

Niewielkie wówczas miasto rozplanowane na najbardziej stromym odcinku skarpy wiślanej obejmowało fragment szlaku handlowego prowadzącego z Czerska na północ. Ślady tego szlaku widoczne są w ulicy Grodzkiej (część Świętojańskiej), zachodniej stronie Rynku i ulicy Nowomiejskiej.

Czworoboczny rynek, z którego biegły po dwie ulice prostopadłe do siebie i do boków rynku, był dość charakterystyczny dla wczesnośredniowiecznej urbanistyki.

Powierzchniowo liczył on 9 m szerokości i 35–40 m długości, co pozwalało umieścić stosunkowo dużą ilość budynków na niewielkim terenie. W ten sposób działka mierząca 320–360 m² pomieściła dom mieszkalny i oddzielone podwórkiem budynki gospodarskie.

Nowo powstały gród, podobnie jak wszystkie ówczesne miasta, tworzyły: położony w centrum prostokątny plac targowy, sieć ulic przecinających się pod kątem prostym i kościół parafialny.

Cale miasto liczyło sobie wówczas około 500 m długości, a powierzchnia zaledwie 10 hektarów. Na tym terenie wyznaczono dwa rynki (drugim był Szeroki Dunaj), 12 ulic i około 150 posesji. Równoległe z założeniem miasta wybudowano kościół Św. Jana, początkowo ograniczony do dzisiejszego prezbiterium, dopiero w XIV wieku poszerzony o trzy nawy gotyckie, a w XVI o 70-metrową wieżę. Usytuowany tuż przy wałach kościół spełniał podwójną rolę — fary dla miasta i kaplicy dla zamku.

Za najstarszy ślad budowy w cegle, datowany sprzed 1339 roku, uważa się Wieżę Grodzką, zwaną również Wieżą Wielką. Wieża ta miała kilka kondygnacji i sięgała co najmniej dwudziestu metrów. Potężna ta budowla była zarówno miejscem schronienia, jak i skarbcem, a także — w najniższych kondygnacjach — więzieniem.

Na dalsze murowane budowle trzeba było czekać jeszcze lat kilkadziesiąt, a więc do czasów księcia Janusza I Starszego, który rządził Mazowszem w latach 1374–1429.

Na razie jednak nowo powstały gród był w całości drewniany i liczył sobie zaledwie kilkuset mieszkańców. Gwałtowny przyrost ludności nastąpił pod koniec XV stulecia, kiedy to Warszawa przekształciła się nagle w 5-tysięczne miasto.

Wzrost poziomu życia ludności znalazł swoje odbicie w wyglądzie miasta. Stare drewniane budynki staromiejskie zastąpiły teraz murowane, okazałe domy. Dominowała zabudowa dwutraktowa. Trakt przedni takiej budowli liczył 15 m i mieścił w sobie klatkę schodową, trakt wewnętrzny, od podwórza, był o jakieś 5 m mniejszy. Wybudowane w Rynku domy liczyły sobie po 3 kondygnacje, położone nieco dalej — jedną.

Dachy owych domów były wysokie, o dwóch spadach, szczytami zwrócone w stronę ulicy. Dekorację fasady stanowiły nietynkowane ściany, zdobione profilowaną i glazurowaną cegłą.

Dwa rzędy posesji wypełniała kilkunastometrowa przestrzeń, przeznaczona z czasem na zabudowania gospodarskie.



4. Pełne uroku Kamienne Schodki

5. Fragment ulicy Rycerskiej

6. Baszta Prochowa i Barbakan

7. Ulica Nowomiejska

Obok Starego Miasta istniała także nowa osada o wybitnie handlowym charakterze, zwana Nowym Miastem lub Świętojerską. Opanowana była ona głównie przez kupców i rzemieślników, zaś położenie (na skrzyżowaniu dróg wiodących z Grójca, Czerska do Zakroczymia i Sochaczewa) wpływało bardzo korzystnie na jej rozwój. Ta kilometrowa początkowo osada położona była na osi ulic Zakroczymskiej, Przyrynek i Koźlej.

Okres rządów księcia Janusza I zapisał się w dziejach miasta kilkoma ważnymi wydarzeniami. Jednym z nich było przeniesienie do Warszawy w roku 1406 kapituły z Czerska, co równało się przekształceniu archidiecezji czerskiej w warszawską. Wkrótce potem Warszawa uchodziła za stolicę południowego Mazowsza, śmiało konkurując z prastarym Płockiem.

Potwierdzenie praw miejskich przez księcia w roku 1413 wiązało się z nadaniem miastu kolejnych uprawnień i przywilejów. Jednym z nich było powierzenie sądownictwa radzie miejskiej a także przekazanie miastu dochodów płynących z jatek i kramów oraz czynszów pobieranych z ogrodów na przedmieściu i korzyści z nadwiślańskiego lasu. Zasięgą władcy było umocnienie fortyfikacji miejskich, mury obronne od strony Wisły, a także dalsza rozbudowa Zamku.

Rozwijający się handel i rzemiosło przyciągały na stałe przybyszów z dalekich stron. W zaułkach i na rynku rozbrzmiewała obca mowa przybyszów z Niemiec, a także coraz liczniej napływających kupców pochodzenia żydowskiego, którzy w okresie panowania księcia Janusza I tworzyli tu blisko 120-osobową gminę, rozciągającą się od Wąskiego Dunaju po ulicę Piekarską. Z czasem w tej dawnej książęcej Warszawie spotkać też można było Rusinów i Litwinów.

Rozwojowi politycznemu i gospodarczemu towarzyszył rozwój kulturalny. Początkowo uwidaczniał się on w części staromiejskiej,

którą zamieszkiwała większość ówczesnych pisarzy, nauczycieli i duchownych. Z czasem te dobre tradycje zaczęły zataczać coraz szersze kręgi.

Nie mniej korzystnie zapisał się w historii Starego Miasta przełom wieku XV i XVI. Przejęcie miasta pod bezpośrednie władanie króla Zygmunta Starego, a po jego śmierci królowej Bony przysporzyło mu dodatkowych korzyści i splendoru. Król szczególną troską otaczał fortyfikacje, ratusz i budowle publiczne Starego Miasta, a zwalniając gród od rozmaitych opłat i powinności nakazywał przeznaczać je na niezbędne dla miasta inwestycje. Modernizację życia Warszawy kontynuowała Bona, której dawna Warszawa zawdzięcza chociażby wprowadzenie straży ogniowej oraz uprawy nieznanych dotąd warzyw.

Zasięgą Zygmunta Augusta natomiast był pierwszy most przez Wisłę oraz dalsza rozbudowa Zamku Warszawskiego prowadzona pod kierunkiem architekta Jana Baptysty di Quadro z Lugano.

Przełomowym momentem w historii miasta były również przeprowadzane tu począwszy od roku 1573 wolne elekcje, nie mówiąc już o uczynieniu z Warszawy stolicy w roku 1569 za panowania Zygmunta III Wazy.

Od tego czasu przyszło Warszawie przeżywać dobre i złe chwile, dzielić z narodem „dni klęski i chwały”, których historia nie szczędziła zwłaszcza staromiejskiej części grodu.

Są one znane z kronik i ksiąg dawnych i współczesnych historyków, a także tych niepisanych źródeł, do których należą zachowane dla potomnych ślady bliższej i dalszego historii. Warszawska Starówka jest jednym z jej tropów, równie wiarygodnym co zapiski starych kronik. Warto więc i należy jej zaufać...

ELŻBIETA DOMAŃSKA

„Jeżeli piękny sierpień, gotuj sobie, chłopaku, kieszeń” (XX w.)
 „Na święty Gustaw (2.VIII) kopy w polu ustaw” (XIX w.)
 „Na świętego Dominika (4.VIII) śpiew ptactwa zanika” (XX w.)
 „Na święty Wawrzyniec (10.VIII) czas orać w ozimiec” (XIX w.)



Słońce w Pannie
 (23.08 — 22.09)

Horoskop

Panna (23.08.—22.09)

Znak podległy planecie Merkury.

Cechy pozytywne: analityczność, konkretność, sceptycyzm, skromność, czystość, dokładność, wiarygodność, perfekcjonizm, krytycyzm, pracowitość, trzeźwość sądu.

Cechy negatywne: krytykancтво, marudność, oschłość, emocjonalny chłód, wygórowane ambicje, manipulacyjność, pedanteria, masochizm.

Polska i świat

1.VIII.1914 — Wybuchła I wojna światowa

1.VIII.1944 — Wybuchło powstanie warszawskie, rozpoczęte na rozkaz Komendanta Głównego AK; w walkach brały udział również oddziały AL, KB, PAL oraz ludność cywilna

14.VIII.1958 — Zmarł Frederic Jean Joliot-Curie, francuski fizyk i działacz społeczny, wspólnie z żoną Ireną, córką Marii Skłodowskiej-Curie, odkrył sztuczne izotopy promieniotwórcze, laureat Nagrody Nobla (ur. 1900)

19.VIII.1893 — Urodził się Stefan Starzyński, prezydent Warszawy, od 1934 r., kierował obroną miasta w 1939 r. Na początku okupacji hitlerowskiej zesłany do obozu koncentracyjnego, gdzie zginął w 1943 r.

17.VIII.1919 — Wybuchło I powstanie śląskie

19.20.VIII.1920 — Wybuchło II powstanie śląskie

25—28.VIII.1948 — Obradował we Wrocławiu Światowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju

29.VIII.1918 — Rada Komisarzy Ludowych RFSRR uchwaliła dekret anulujący traktaty o rozbiorach Polski

29.VIII.1938 — Zmarł Stanisław Szober, wybitny językoznawca polski (ur. 1879)

31.VIII.1963 — Zmarł George Braque, malarz, grafik i rzeźbiarz francuski (ur. 1882)



Zniwa! Na polach snopowiązałki i inne, coraz nowocześniejsze maszyny

pokojąca. Tanie, dostępne niegdyś dla każdej przeciętnej rodziny polskiej dwutygodniowe wczasy, dzisiaj są już dla znacznej ich części nieosiągalne. To, co stanowiło jeszcze do niedawna liczącą się zdobycz świata pracy, obecnie zmieniło się w luksusowy przedmiot marzeń. Biura turystyczne, działy społeczne zakładów pracy odnotowują każdego roku kilkunastoprocentowy spadek zainteresowania zorganizowanym wypoczynkiem rodzinnym. A czyż można się temu dziwić, skoro za dwutygodniowy pobyt w Miłnie, Lebie czy Karpaczu czteroosobowa rodzina musi już zapłacić 120—140

„Czego sierpień nie uwarzy, wrzesień tego nie upiecze”

Notatnik kulturalny

— Co śpiewają dzieci? Okazuje się, że niekoniecznie o niedźwiedziu, który mocno śp. Przegład hitów dla najmłodszych zafundowała Bałtycka Agencja Artystyczna, organizując I Festiwal Piosenki Dziecięcej. I to na „dorosłej” scenie — w Operze Leśnej w Sopocie.

— Najstarszy w Europie Uniwersytet Boloński po raz pierwszy w swej historii nadał tytuł doktora honoris causa reżyserowi filmowemu i teatralnemu. Tytuł otrzymał Andrzej Wajda — jako wyraz uznania za wysokie walory moralne i artystyczne jego twórczości.

— W Katowicach otwarto pierwszą galerię Muzeum Śląskiego. Na inaugurację — wystawa malarstwa polskiego XIX i XX wieku z kolekcji międzywojennych. Częściowo zaginione i zniszczone w latach okupacji, znajdują się dzieła niemal wszystkich najwybitniejszych polskich malarzy ubiegłego stulecia.

— Dwa razy „Straszny Dwór”, koncert symfoniczny muzyki polskiej, „Król Roger”, „Hrabina”, „Królowa Jadwiga” i jeszcze wieczór baletowy. Pobyt Teatru Wielkiego w Wilnie stał pod znakiem sukcesu. Na widowni całe Wilno, nie tylko wzruszona Polonia.

— Dorocznym zwyczajem w Kazimierzu Dolnym na powitanie lata odbył się Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. To jedyna w tym roku ogólnopolska impreza prezentująca w nieskażonej formie muzyczną kulturę ludową.

— Peter Brook zamierza wyreżyserować w Moskwie „Wiśniowy sad” Czechowa z udziałem aktorów amerykańskich. Radziecy widzowie oglądali już w reżyserii tego twórcy na przełomie lat 50-tych i 60-tych, w czasie poprzedniej odwilży, „Hamleta” i „Króla Leara”.

— W pomieszczeniach Bawag Foundation w Wiedniu otwarto dużą wystawę prac Jerzego Dudy-Gracza — 70 obrazów powstałych w ostatnich kilku latach. Ekspozycja wzbudziła niebawale zainteresowanie wiedeńczyków.

— Z okazji zbliżającej się 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości wydawcy przygotowują sporo publikacji wiążących się z tym wydarzeniem. 20-lac'em międzywojennym. W „Wydawnictwo „Czytelnik” opublikuje m.in. biografię „Józef Piłsudski” pióra prof. Andrzeja Garlickiego.

— Studencki Klub Filmowy „Kwant” w Warszawie nie po raz pierwszy przygotowuje prawdziwą niespodziankę miłośnikom sztuki filmowej. Tym razem klubowi udało się zaprosić do nas Bernardo Bertolucciego, reżysera m.in. „Ostatniego tanga w Paryżu”, „Konformisty”, no i oczywiście głośnego „Ostatniego cesarza”.

Temat miesiąca

Tylko dla bogatych

Ceny wczasów wzrosły w ciągu roku o 30%. Sytuacja staje się z roku na rok bardziej nie-

tys. zł. Suma ta ulega wprawdzie zmniejszeniu o połowę, jeśli wyjazd jest subsydiowany przez państwo, ale nie każdy ma szczęście pracować w dużym zakładzie pracy, który ma własne ośrodki wczasowe, w którym fundusz socjalny jest na tyle wysoki, iż umożliwia znaczne dofinansowanie wakacyjnego wypoczynku.

Generalnie wczasy, które miały być w założeniu źródłem odnowy biologicznej, psychicznej, i które były przed laty dosyć rozpowszechnione w naszym kraju, stały się dzisiaj dla wielu nader luksusowym dobrem, a niekiedy wręcz formą zapomogi socjalnej.

Witaminy w sierpniu — fasola szparagowa

Przywiózł ją do Europy Kolumb i niemal z miejsca zyskała sobie sympatię. Uwielbiał ją np. Napoleon. Dziś — prawdę mówiąc — nie dość doceniamy ani fasolkę w ziarnie, ani w strączkach. Wielka to szkoda, bo właśnie fasolką zwaną szparagową wiele już osób wyratowało się z nadkwasoty, „zgagi”, „pieczenia w dołku” itp. Fasolka szparagowa jest bardziej godna polecenia od tej w ziarnie. Jest o wiele łatwiej strawna. Stanowi bogate źródło witaminy PP (na rozszerzenie naczyń krwionośnych) i witamin z grupy B, m.in. witaminę B₁ na zdrowe nerwy. Ma też witaminę C i po trochu innych. Niczym mięso — zawiera białko i to aż dwa razy tyle co wołowina (pamiętajmy jednak, że jest to białko niepełnowartościowe, bo roślinne, trzeba je więc uzupełniać pełnowartościowym zwierzęcym. Choćby np. tartym serem, jajkiem itp.)

SŁOWIANIE — nasi praojcowie

Człowiek żyje na ziemi od setek tysięcy lat, a najstarsze znaleziska na naszych ziemiach dowodzą, że człowiek mieszkał tu około 20 tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa. Świadczą o tym prymitywne łowieckie narzędzia krzemienne. Oczywiście nie były to jeszcze ludy czy plemiona, a wyłącznie grupy rodowe wędrujące z miejsca na miejsce, żyjące z polowania. Ten pierwszy okres „dzieciństwa” ludzkości trwał stosunkowo długo i dopiero gdzieś około 10 tysięcy lat temu nastąpiła pewna zmiana sposobu życia. Ludzie nauczyli się wyrabiać bardziej precyzyjne, kamienne i rogowe narzędzia, łowić ryby, budować osady nawodne, mieszkali też w szałasach, ziemiankach itp. Archeolodzy, tego okresu wyróżniają już odrębne kultury, o czym świadczą podobne narzędzia pracy, analogiczny rytuał grzebania zmarłych itp.

Według językoznawców większość języków europejskich jest spokrewniona z sobą, bo kiedyś istniał język praindoeuropejski, od którego pochodzą języki romański, germański, indoirañski i słowiański. Ale zachodzi pytanie: gdzie była kolebka języka indoeuropejskiego? W

chwili obecnej brak jest jednoznacznej odpowiedzi. Nie wiemy na jakim terenie język ten tworzył się przez dziesiątki tysięcy lat. Między innymi źródła historyczne nie sięgają zbyt daleko, co najwyżej około 3—4 tysiące lat wstecz, a w tym okresie najważniejsze grupy ludów świata starożytnego: Egipcjanie, Grecy, Ilirowie, Celtowie i Latynowie oraz Scytowie są już wyraźnie wyodrębnione. Wiadomo, że już w neolicie, około 4500 lat przed Chrystusem zjawily się w Europie różnorodne kultury rolnicze, głównie z Azji. Przyniosły je ludy koczujące i tu w Europie osiadłe, i większość uczonych uważa, że są to właśnie Indoeuropejczycy, którzy według jednej z hipotez w ciągu bardzo długiego czasu (około 2 tysięcy lat) dali początek językom romańskim, germańskim i słowiańskim, a więc w tej liczbie i językowi polskiemu.

Zachodzi pytanie: kiedy i na jakich terenach pojawili się Słowianie? Dokonane analizy językowe wskazują, że najbliższymi sąsiadami naszych przodków poroziemawającymi się tymi samymi słowami byli Bałtowie mieszkający na dzisiejszych terenach Pojezierza Mazur-

skiego i nie mający nic wspólnego z Prusakami; mówili podobnym językiem, żyli osiadle, uprawiali ziemię, ich język był bardzo zbliżony do sanskrytu jednego z języków indoirañskich, w którym w latach od ok. 500 przed Chrystusem do około 1500 po Chrystusie powstała wspaniała literatura Hindusów. Trudno więc przypuścić, aby Bałtowie i Prusowie, jak również Wenedzi i pokrewne im plemiona słowiańskie przybyły na te ziemie dopiero w wiekach IV—VI już chociażby dlatego, że źródłowe przekazy greckie i rzymskie opisując tereny na północ od Morza Śródziemnego operują dwiema ogólnymi nazwami: Germania i Sarmatia, a spokrewnione ze Scytami ludy nazywane były przez Rzymian „barbarzyńcami”. Wypływa z tego wniosek, że przodkowie nasi zamieszkali jako Słowianie zwani Lechitami, Połabianami, Lutykami, Wenedami, Mazurami i innymi im pokrewnymi między Odrą a Bugiem, nad Bałtykiem i na Śląsku, nad Wartą i Wisłą. Mieszkali tu co najmniej od dwóch tysięcy lat i wytworzyli kulturę łużycką, co dobitnie i przekonująco, stwierdził w swych licznych pracach

archeologicznych nestor polskich archeologów prof. Józef Kostrzewski.

Jego badania i teoria tzw. autochtonizmu słowiańskiego w sposób niezbitą zaprzeczają niektórym fazom nauki niemieckiej, że tereny nad Odrą, Nysą Łużycką oraz nad Bałtykiem to „urdeutsches Gebiet”. Z tymi teoriami rozprawił się w sposób naukowy prof. Józef Kostrzewski. Udowodnił on słowiańskość kultury łużyckiej powstałej ok. 2500 lat temu w dorzeczu Odry, Wisły i Bugu oraz w pasie nadbałtyckim, sięgając nawet daleko poza Odrę. Państwo nasze powstało na wymienionych ziemiach w wiekach VI—IX nie w drodze podbojów i grabieży ziem cudzych, ale przez jednoczenie plemion słowiańskich i prowadzenie życia osiadłego, rolniczego. Dowody takie, uwzględniające dane historyczne, językowe i archeologiczne, np. słynna osada nawodna w Biskupinie sprzed 2500 lat, jak i wiele innych były tak przekonujące, że teoria prof. Kostrzewskiego została przyjęta przez większość uczonych specjalistów w Europie i na całym świecie.

ANTONI KACZMAREK

W I A T R A K I

Malowniczym elementem przyrody ojczystej są jaskółki, bociany, szarotki, maki, kąkole i lany zbóż, elementem krajobrazu zaś — żurawiane studnie i ... wiatraki. Sama Wielkopolska miała do niedawna tyle wiatraków, ile obecnie ma ich cała Polska czyli około 350—400. Mimo konserwacji tych „wietrznych młynów”, szybko niszczącą koźlaki i holendry i wkrótce znikną zupełnie z polskiego krajobrazu — następne pokolenia oglądać je będą już tylko w nielicznych skansenach. A szkoda, bo wiele z nich przedstawia dużą wartość nie tylko muzealną.

Władze konserwatorskie zwróciły ostatnio szczególną uwagę na ochronę istniejących tu i ówdzie cennych obiektów. Na przykład przed kilku laty z ziemi leszczyńskiej, gdzie zachowało się najwięcej wiatraków, przewieziono do skansenu nad Ostrowiem Lednickim koło Gniezna wiatrak-koźlak, najstarszy spośród zachowanych w Polsce. Pochodzi on ze wsi Grażyny i liczy sobie — bagatelka — około czterysta czterdzieści lat!

Niektóre wiatraki zaadaptowano na domki kempingowe, kawiarenki, minikluby lub zagospodarowano w inny pożyteczny sposób. Okolice Leszna, Rydzyny, a zwłaszcza Śmigła, zdobyły krajową sławę jako skupiska wiatraczne. Sam Śmigiel miał ich przed stu laty pełną setkę — do dziś pozostało zaledwie kilka. Pызdry nad Wartą miały ich piętnaście, obecnie tylko dwa.

Wiatraki są dziełami sztuki ludowych mistrzów ciesielskich, kołodziejskich i kowalskich. Wszystkie wiatraki, i te zniszczone i pozbawione „wnętrznosci”, i te jeszcze pozostałe „przy życiu” są świadectwem historii i kultury materialnej minionych wieków i ani jeden nie powinien ulec zniszczeniu czy to przez warunki atmosferyczne czy z woli człowieka. Ongiś, jeszcze wcale nie tak bardzo dawno, meły one ziarno z ojczystych pól na mąkę białą jak śnieg, z której chleb pachniał z daleka, a trzymany

w matczynych dłoniach był najpierw błogosławiony, całowany, a dopiero potem spożywany. A jak smakował? — dziś nawet dzieci nie wiedzą, jak smakował wiejski rodzicielski chleb!

Wielki romantyk, emigracyjny poeta — Cyprian Kamil Norwid — który w skrajnej nędzy na poddaszu paryskiego przytułku samotnie skończył życie, tak napisał w jednym wierszu:

*„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
podnoszą z ziemi przez uszanowanie
dla darów nieba... Tęskno mi, Panie!*

*Do kraju tego, gdzie winą jest duża
popsować gniazdo na gruszy bocianie,
bo wszystkim służą... Tęskno mi, Panie!.*

Ocalałe gdzieśgdzie wiatraki, choć swym wyglądem „straszą” dzieci, to jednak są schronieniem pożytecznego ptactwa, puszczyków, ropuch, jaszczurek i nietoperzy i jako takie stanowią pewien rodzaj „mieszkań spółdzielczych” sprzymierzeńców rolników w walce ze szkodnikami roślin. Z mocy prawa nie wolno ich niszczyć, rozbierać i o dziwo ... remontować! Wszystkie są bardzo opuszczone i osamotnione. Dlaczego nie możemy ich remontować i „ożywiać” do nowej zbożnej pracy? Czy dlatego, że dawno minęła epoka średniowiecznych błędnych rycerzy? — donkichotów? walczących z wiatrakami? A przecież ich swojski urok w polskim plenerze jest niezaprzeczalny! Szkoda, wielka szkoda, że za lat kilka znikną na zawsze z ojczystych chlebowych pól. Te ginące arcydzieła wiejskich mistrzów ciesielskich następne pokolenia podziwiać będą już tylko w skansenach lub w strofach ojczystej literatury, jak w tym fragmencie wiersza L. Staffa:

*„Wiatraki, wiatraki — progę sięgały (ongiś) nieba,
wiatraki, polskie wiatraki, których już (dawno) nie ma”.*

ANTONI KACZMAREK

Sceny myśliwskie w literaturze i sztuce polskiej

Tradycje łowieckie sięgają w Polsce czasów najdawniejszych. Wiele wskazuje na to, że przywędrowały one do nas z Celtami, którzy w swych dalekich wędrówkach dotarli w III w. na ziemię polskie. Pod ich wpływem zaczęto w Polsce wyrabiać długie, żelazne miecze o ponad metrowej długości.

W pierwszych wiekach naszej ery łowiectwem parali się także słowiańskie plemiona Wenedów, którzy według pisemnych relacji pisarzy greckich i rzymskich zamieszkiwali ziemie między Odrą i Wisłą.

Dalszy rozwój łowiectwa nastąpił już w Polsce piastowskiej, o czym świadczą niezbitnie zachowane wykopaliska w Poznaniu, Biskupinie, w Lubiczu czy Kruszwicy. Miłośników polowań nie zabrakło również w czasach Jagiellonów, tym bardziej, że wzrost potęgi państwa wiązał się ściśle z rozwojem gospodarki, a łowiectwo odgrywało w nim niepoślednią rolę. Łowy dostarczały mięsa, skór i futer. Dziką zwierzęcą spożywano ponadto nie tylko w kraju, ale także eksportowano za granicę, podobnie jak cenne futra czy skóry.

Poza ekonomicznymi były także i inne „reprezentacyjne” zadania łowiectwa. Było ono bowiem jednym z ulubionych zajęć monarchów świadczących o ich potęgę i siłę. Nic więc dziwnego, że z czasem to ważne zajęcie zostało zarezerwowane wyłącznie dla króla, możnowładztwa i rycerstwa, którzy w czasie trwania wielkich łowów rozstrzygali niejednokrotnie sprawy państwowej wagi.

Z tych to względów, a także z uwagi na ochronę zwierzyzny wynikała konieczność ustawodawstwa łowieckiego, w zakresie którego Polska należy do jednego z przodujących krajów.

Pierwsze przepisy zawdzięczamy Jagiellonom, ale i inni władcy mieli w tym zakresie poważne zasługi.

Zamiłowanym myśliwym był król Stefan Batory, Władysław IV a także Jan III Sobieski.

Upadek łowiectwa nastąpił w Polsce praktycznie w epoce saskiej. Zanikły wówczas dobre tradycje łowiectwa. Sasi nie szanowali bowiem żadnych obowiązujących dotąd przepisów — zabijali na ogół wszystko to, co znajdowało się na linii strzału. Myśliwym-barbarzyńcą był na przykład August III Sas, który strzelał nawet do zwabianych przed pałac psów.

Okres porozbiorowy również nie sprzyjał rozwojowi łowiectwa. Trzebież lasów poz-

bawiła wiele zwierząt naturalnego środowiska, wiele gatunków wyginęło, wiele padło wskutek kłusownictwa, nie mówiąc już o tym, że państwa zaborcze nie popierały łowiectwa, wśród Polaków. Na polowania mogli sobie zatem pozwolić wpływowi i możni obywatele, a o takich było coraz trudniej zwłaszcza po okresie licznych przebiegów narodowych powstań.

W ten oto sposób tradycje przetrwały wśród nielicznych, tym zaś, którzy nie mogli pogodzić się z ich stratą pozostawała dawna i nowsza literatura, opiewająca najwspanialsze z myśliwskich przygód.

Okazuje się bowiem, że łowiectwo znalazło wielu sympatyków i popularyzatorów także wśród ludzi pióra, nie mówiąc już o malarzach — twórcach wielkich „myśliwskich epepej”.

Jednym z pierwszych poważniejszych utworów literackich poświęconych łowom jest poemat M. Huskowskiego, a także niektóre fragmenty rozpraw wielkiego humanisty Konrada Celtesa. Wiele z tych wspaniałych opisów wynikało z doświadczenia samych autorów, którzy jako szlachta brali udział w polowaniach już od najmłodszych lat.

Bardzo popularny w okresie Baroku poeta J. Sarbiewski był na przykład nieodłącznym towarzyszem polowań króla Władysława IV, którym poświęcił zresztą poemat „Silvi ludia” („Zabawy leśne”).

Na przełomie wieku XVI i XVII zaczęła pojawiać się w Polsce pierwsza fachowa literatura łowiecka. Powstało wówczas „Myśliwstwo ptasze” pióra M. Cygańskiego, będące nie tylko wykładem na temat gatunków ptaków łownych i łowczych, ale także sposobów ich łowienia. Książka zawierała ponadto wykaz przyborów łowieckich, co przysparza jej dodatkowych walorów z poznawczego punktu widzenia.

Odmienny w swoim charakterze jest poemat „Myśliwiec” napisany przez T. Bielawskiego. Poetycka forma dzieła w niczym nie umniejsza jednak jego wartości. Jest nawet dość zaskakująca, biorąc pod uwagę, że autor zamieścił w swym dziele anegdoty myśliwskie historyczne i dworskie.

Pierwszą polską książką łowiecką poświęconą sposobom chowu ogarów i polowania z nimi napisał także Jan hr. Ostroróg zaś kompendium całej wiedzy o łowiectwie pol-

skim przełomu XVI i XVII stulecia daje anonimowy autor „Gospodarstwa jeździeckiego, strzelczego i myśliwczego”. Przypuszcza się, że twórcą tego dzieła jest Anzelm Gostomski.

Wiek XVIII nie wnosi do literatury myśliwskiej żadnych nowości. Dopiero w sto lat później pojawia się wiele książek poświęconych łowiectwu. Wśród licznych autorów na uwagę zasługują: K. Kluk, J. Szafler, I. Bobiatyński, autor wileńskiego wydania „Nauki łowiectwa” oraz W. Kurowski. Oczywiście tej fachowej literaturze towarzyszy także piękna, nie pomijająca niezwykle malowniczych i często pełnych dramaturgii scen myśliwskich. Do nich należy między innymi przepiękna scena z polowania skreślona przez Adama Mickiewicza w „Panu Tadeuszu”, niezwykle prawdziwe opisy polowań zawarte w prozie Sienkiewicza czy Żeromskiego, które przybliżają zwyczaj szlachty i arystokracji polskiej XVII czy XIX stulecia.

Ale oprócz tych „pisanych” obrazów były także inne — które utrwalone zostały na płótnie. Sceny myśliwskie były bowiem jednym z najbardziej ulubionych tematów malarzów. Sięgano po nie już w średniowieczu, ale prawdziwy rozkwit „malarstwa myśliwskiego” nastąpił dopiero w wieku XIX. Wraz z pojawieniem się pierwszego czasopisma myśliwskiego „Sylwan” (1821) pojawiają się też pierwsze ilustracje. Oprócz wymienionego „Sylwana” ryciny dotyczące myśliwstwa zamieszczały także inne czasopisma, jak „Przyjaciel Ludu”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosy”. Właśnie w „Tygodniku” pojawia się nazwisko Juliusza Kossaka, jednego z największych malarzy ubiegłego stulecia. Kossak będąc zamilowanym myśliwym jak mało kto potrafił oddać klimat i atmosferę dawnych polowań. Jego obraz „Polowanie w Poturzycy” należy do najpiękniejszych, jakie artyści potrafili stworzyć.

Poza Kossakiem tematy myśliwskie interesowały także Franciszka Kostrzewskiego, Maksymiliana Gierymskiego, Januarego Suchodolskiego, Wojciecha Kossaka oraz Juliana Fałata, którego „Polowanie na niedźwiedzia” należy do unikalnych zjawisk w malarstwie polskim. Dzięki tym właśnie twórcom myśliwstwo i łowiectwo polskie pozostawiło trwałe ślady nie tylko w sferze samego obyczaju, ale także kultury.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



January Suchodolski (1797—1875), „Polowanie na jelenia”, 1862 r.



Juliusz Kossak, „Myśliwy z chartami”, 1879

Wakacje mają wiele uroków. Wiele z nich odnajdujemy w czasie wypraw do lasu, na grzyby czy jagody. Mamy wówczas więcej niż zwykle czasu na to, by posłuchać śpiewu ptaków, przyjrzeć się wspaniałej roślinności. Możemy wsłuchać się w głos przyrody, tak jak to zrobił autor zamieszczonych dzisiaj wierszy **Michał Struma**, któremu wspaniała, bujna przyroda dostarczyła tylu wzruszeń:

* * *

Przygoda z wiatrem

Polećcie ze mną — szeptał wiatr
usiadłszy w drzew koronie.
Jak można tkwić w bezruchu tak?
Czy serce w was nie płonie?

* * *

Usłuchał liść, oderwał się
i zabrał go wiatr w drogę.
Liściowi wkrótce zbrakło sił:
— Zaczekaj, już nie mogę!

* * *

Hen, pognał wiatr nie słysząc prób
i opadł liść pod borem.
W pobliżu obcych liści stu,
lecz bliskich mu kolorem.

* * *

Witamy cię! — życzenie mieć,
byś z losem się pogodził.

Nie tobie przygód, wypraw chcieć,
gdys liściem się urodził.

* * *

Los ci przeznaczył płaszcza biel,
gdy złoto straci blask.
Bo twój jest dobrze znany cel,
a wiatru — któż to zna?

Nad małym kwiatkiem

Choć ci wiele kwiatów nie równać ze sobą
i skromnie się kryjesz w cieniu bujnych traw,
schylam się, dostrzegłwszy, z podziwem nad tobą
ciesząc, kwiatku, oczy urodą twych barw.

Muchomor

Na obiad, co prawda, ja się nie nadaję.
Lecz uczciwie przecież ostrzegam każdego,
w kapeluszu w kropki grzecznie go witając:
— jestem muchomorem. Uważaj, kolego!

* * *

Za to świerk, pod którym nie żałując czasu
pełnię wartę czujnie, zdrowym pozostanie.
Tam, gdzie ja pilnuję — Strażnik Zdrowia Lasu,
żaden szkodnik-owad drzewa nie dostanie.

* * *

Kiedy więc mnie ujrzysz, to mnie nie obrażaj,
bo o zdrowiu lasu, ja świadectwo daję.
Czyż nie krzyczy czerwień: — Nie ruszaj! Uważaj!
Ja się na twój obiad przecież nie nadaję!

Wybrała ELDO

Eugenia Kobylińska



**Jak Ib
odkryła
Nowy Ład**

— My chcemy pomóc! Przyszliśmy na ratunek! — krzyczy sztuba.

— Obejdzie się! — pada od strony woźnych. — My już znamy wasz ratunek. Napaskudzili, a teraz ratować. Precz!

Do uszu uczniów dochodzi już poryk dyrektora. Krzyczy on przez okno na podwórnie i wydaje dyspozycje woźnym z dołu. Mają wziąć pęk kluczy z jego gabinetu i dopasować do drzwi. Zjawia się kilku nauczycieli, którzy uniknęli katastrofy, dwaj fizycy, posiadający osobne gabinety, gimnastyk oraz nauczyciel robót.

Ci zarządzili odejście do klas i objęli dyżur na osieroconych korytarzach. Pierwsza b. też musiała powrócić do klasy, ale wszyscy byli w pysznych humorach. Najstarsi weterani szkolni nie pamiętali podobnego zajścia w tych murach. O, co za wspaniały pomysł. Nawet Śliwka powiedział, że zazdrości temu, kto to zrobił. Kowalecki urósł wewnątrz, co nie zmniejszyło jego trwogi przed następstwami tego czynu. Właśnie trzech małych Budrysów zwróciło się do niego z pytaniem, czy może on coś wie w tej sprawie, bo przecież chyba ostatni był w okolicy „Olimpu”? On to przecież przynosił mapę? Nie?

Kowalecki kiwnął głową, że był i wzruszał ramionami, że nic nie wie — bo skąd? Ale wyglądał taki jakiś zmieniony, że starszyzna klasy wzięta go wśród nieopisanego hałasu na spytki. Kowalecki mrugał dziecinie dużymi oczyma i zagryzał usta, które chciały wygiąć się w żalną podkówkę. Wtedy chłopcom z jego grupy żal się zrobiło młodocianego „wodza”. Staneli koło niego i nuż z pięściami do tamtych: odczepić się. A Kowalecki się zdecydował. Poniosło go natchnienie. Odwrócił się do klasy i krzyknął swoim donośnym głosem, z włościwą mu wspaniałą dykcją:

— To ja zrobiłem. To ja zamknąłem. Chciałem zrobić coś niezwykłego... dla was. Ale jak Boga kocham, nie zabierałem kluczy. To już kto inny.

Na klasę padł popłoch. Wszyscy „beciacy” powcisnęli się do ławek.

— Nie wydawać. Nie wydawać! — krzyczano jednym tchem. My nic nie wiemy i koniec.

— A jak przyjdzie dyrektor?

— I tak nic nie wiemy.

— Ależ Kowal popisał się.

— Wyglądał jak niuńka, a szkołę postawił do góry nogami — zachwycał się Zenonek Karas.

— Może to już „wielki czyn”?

— A pewnie.

— Świetny czyn. Wspaniały! — rozległy się głosy.

Ale wodzowie innych grup kiwali głowami. Inteligentny i myślący Weltowski wykrzywił

się ironicznie. Za to inni malcy byli wniebowzięci z powodu Kowaleckiego.

— Nie znacie się! — krzyczeli. — Nikt tego nie wymyślił, tylko on sam. Żebyśmy mieli spokój. On jest bohater.

— Cała szkoła to powie — ryknął Plagis i uderzył się w piersi. Bohater i koniec.

— Co za bohaterstwo? My go nie wydamy. On się nie naraża — zwątpił Chrulewicz.

— Kiedy on to robił, to na pewno nie myślał, czy go wydamy czy nie — obudził się z zamyślenia Klimeński, chłopczyzna małutki, różowy, bysty jak iskra, a od dawna marzący skrycie o przyjaźni z Kowaleckim.

— Nic nie myślałem. Zamknąłem, żeby zrobić coś niezwykłego — wyrębał Zbyszek. — Ale zrobiłem to dla klasy Ib.

— Et, mnie się to nie podoba — zżymał się niechętnie Żynik. — Ja wiem, że Kowalecki zuch, tylko zachowawość trzeba na inne rzeczy, a nie na takie głupie.

Głupie? Nie, tego nowi wielbicieli Zbyszka nie mogli darować i kilka kuksańców spadło na kark p.o. wójta, w którego obronie zaraz zerwał się Śliwka z paru starszymi. Zajęci bójką malcy nie zauważyli, że uwięziony „Olimp” wy dostał się na wolność. Okazało się, że zwyczajny klucz od gabinetu fizycznego doskonale pasował do zamkniętych drzwi. Nauczyciele wyglądali bardzo ponuro, gdy wydostali się na zewnątrz — tak poinformował pierwszaków przebiegający koło drzwi trzecioklasista.

— Już idą! — rzucił im ostrzeżenie. — I wasz Wygowski też.

Serce Kowaleckiego było tak mocno, że to bicie dostyszał uważny Klimeński. Przebiegł więc po pulpitych i ławkach do przestraszonego własnym bohaterstwem malca, żeby narażając się na złamanie karku poklepać go po ramieniu.

— Niech żyje Kowalecki!

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Wśród redakcyjnej poczty otrzymaliśmy również list, świadczący o wzrastającym zainteresowaniu naszych Czytelników literaturą pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jest to specyficzny znak naszych czasów, kiedy wyznawcy Chrystusa coraz częściej — jak się to mówi — „sięgają do korzeni”. Zwracający się do nas p. Stanisław L. z Koszalina, pisze między innymi:

„Od pewnego czasu interesuję się piśmiennictwem początków chrześcijaństwa, gdyż za jego pośrednictwem dowiaduję się wielu ciekawych rzeczy dotyczących struktury i organizacji oraz zasad dogmatyczno-moralnych Kościoła pierwszych wieków. Toteż skrzętnie gromadzę wydawane ostatnimi laty pisma Ojców Kościoła. Bardzo pomocne w rozumieniu zawartej w nich nauki są mi podręczniki patrologii... Dowiedziałem się z nich — między innymi — o istnieniu „Listu Barnaby” Apostoła. Nie jest

on jednak wymieniany w kanonie ksiąg Pisma Św., lecz zaliczony do tzw. apokryfów. Proszę więc bardzo Duszpasterza o wyjaśnienie mi, jak to jest naprawdę z tym listem? Dlaczego — podobnie, jak pisma innych apostołów — nie znajduje się on wśród listów apostoelskich Nowego Testamentu?

Szanowny Panie Stanisławie! Cała starożytność chrześcijańska przypisywała autorstwo wspomnianego przez Pana listu apostołowi Barnabie. Był on — o czym dowiadujemy się z Dziejów Apostoelskich (por. Dz 15,25; 15,35; 15,39) — początkowo towarzyszem podróży misyjnych św. Pawła; następnie współpracował na niwie apostoelskiej z Markiem Ewangelistą.

Tak więc Klemens Aleksandryjski („Kobierce” 2,6) uważa, że jest to pismo Barnaby. Zaś Orygenes („Przeciw Celsusowi” 1,63) nazywa go nawet „listem katolickim”, czyli powszechnym, a więc należącym do uznanego przez Kościół zbioru ksiąg Pisma Św. Jednak już Euzebiusz z Cezarei („Historia Kościoła” 3,25) zalicza ten list do apokryfów. Podobnie Hieronim, w swym dziele „O sławnych mężach” pisze: „Barnaba, Cypryjski, nazwany także Józefem Lewitą, razem ze św. Pawłem jako misjonarz do pogan został wysłany. Ułożył on dla zbudowania Kościoła jeden list, który znajduje się wśród apokryfów”. Do roku 1859 znano jedynie cztery i pół rozdziałów, w tłumaczeniu z początków III wieku. Dopiero we wspomnianym wyżej roku uczone niemiecki K. Tischendorf odnalazł w klasztorze prawosławnym na górze Synaj kompletny tekst listu w języku greckim.

Tekst wymienionego listu wskazuje, że przeznaczony on był w pierwszym rzędzie dla chrześcijan nawróconych z ju-

daizmu, a dopiero potem dla ochrzczonych pogan i nie ochrzczonych Żydów.

Część pierwsza (dogmatyczna) traktuje o wartości i znaczeniu przepisów starozakonnnych, które — zdaniem autora — miały charakter typyczny i stanowiły przygotowanie na przyjście Chrystusa, jako obiecanego Mesjasza. Stąd też zachowanie prawa Mojżeszowego było Bogu miłe o tyle, o ile towarzyszyło mu odpowiednie usposobienie wewnętrzne. Dlatego też przepisy starozakonne zmieszone zostały w Nowym Testamencie co do litery, nie zaś co do ducha. Z tego powodu w miejsce soboty ustanowiono jako „dzień Pański” niedzielę, zaś świątynia jerozolimską została zburzona dlatego, by w sercach chrześcijan powstała miła Bogu, świątynia duchowa.

Natomiast w części drugiej (moralnej), w oparciu o „Naukę dwunastu Apostołów” przedstawia autor dwie drogi: drogę światła i drogę ciemności, wykazując, czego chrześcijanin powinien unikać, by móc dojść do szczęśliwości wiecznej. W dalszych rozdziałach tej części listu wyjaśnia autor bóstwo Chrystusa, mówi o Wcieleniu oraz o istocie usprawiedliwienia i uświęcenia.

Ważnym momentem w ustaleniu autorstwa „Listu Barnaby”, jest czas jego powstania. A ponieważ w czwartym rozdziale przytoczone jest proroctwo: „Powstanie dziesięciu królów, a po nich powstanie inny;... i obali trzech królów” (Dn 7,24), niekiedy patrologowie odnoszą ten fragment do cesarzy rzymskich, zaś za jedenastego uważają cesarza Nerwę. Stąd według nich list miałby powstać w latach 96—98. Trudność jednak w tym, że Nerwa był dwunastym cesarzem. Ponadto w przytoczonym proro-

ctwie Daniela brak jest jakiegokolwiek wskazówki, że Prorok miał na myśli cesarzy rzymskich. Dlatego przyjmuje się — co jest najbardziej prawdopodobne — że „List Barnaby” powstał w okresie między rokiem 70, kiedy to Tytus zburzył Jerozolimę, a rokiem 138, będącym rokiem śmierci cesarza Hadriana. Bowiemy w rozdziale 16 wspomnianego listu mówi autor o odbudowie zburzonej świątyni jerozolimskiej. Znawcy przedmiotu odnoszą ten fakt do cesarza Hadriana, który na miejscu świątyni żydowskiej rozpoczął budowę świątyni pogańskiej.

Obecnie jest już rzeczą pewną, że apostoł Barnaba nie mógł być autorem wspomnianego listu. Przemawiałby za tym również fakt, że św. Paweł, którego towarzyszem był Barnaba, upatrywał w przepisach Starego Zakonu dzieło Boże. Trudno zaś przypuszczać, by autor listu (gdyby nim był rzeczywiście Barnaba), miał w tym liście inne zdanie. Ponadto list napisany został już po zburzeniu Jerozolimy, czego apostoł na pewno nie dożył. Alegoryczne tłumaczenie przytaczanych w liście tekstów Pisma Św. wskazuje, że powstał on najprawdopodobniej w Aleksandrii. Tak bowiem tłumaczono w tamtejszej „szkole katechetycznej” teksty biblijne. Zatem autorem wymienionego listu był zapewne jakiś ochrzczony Żyd aleksandryjski, imieniem Barnaba. Skoro zaś nie wyszedł on spod pióra Apostoła, nie może być zaliczony do zbioru ksiąg świętych, czyli do kanonu.

Spodziewam się, że po tym, co zostało powiedziane, dręczące Pana wątpliwości ustąpią.

Życząc Panu wielu korzyści z lektury pism Ojców Kościoła, łączę dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Przestają palić

Serce jest najbardziej narażone na wpływ nikotyny. Zaoпатrzenie mięśnia sercowego mniejsza się, a jednocześnie, przez zwiększone wydzielanie adrenaliny zmusza się je do intensywniejszej pracy. Uderzenia serca muszą więc być silniejsze. Objawem takiego przeciążenia serca są zaburzenia rytmu, traktowane przez kardiologów jako zapowiedź zawału (który jest zresztą trzykrotnie częściej notowany wśród palaczy, niż wśród niepalących).

Kto jednak zrezygnuje z palenia papierosów, radykalnie zmniejsza zagrożenie organizmu rakiem płuc lub zawałem. W krótkim czasie znikają też uboczne skutki palenia, takie jak kaszel, brzydka cera, zaburzenia wzroku, nadmierna potliwość. Szybko też wraca do normy zdolność pobierania tlenu przez krew.

A więc — nigdy nie jest za późno! Abstynencja nikotynowa na pewno przyniesie poprawę samopoczucia i wyglądu.

Wiele jednak osób boi się przestać palić, gdyż obawia się przybrać na wadze. To prawda, że palący nie cieszą się na ogół dobrym apetytem, a przy tym zużywają więcej energii. W momencie rzucenia palenia zmniejsza się zużycie energii, a rośnie apetyt. Trzeba więc rozsądnie wyważyć dietę, zmniejszając ilość węglowodanów, co zresztą już będzie znakomitą kuracją odchudzającą. Największym jednak zagrożeniem dla linii są słodycze, używane jako namiastka papierosów. W takim wypadku dobrą radą na zgubienie głodu nikotynowego może być w pierwszym okresie np. zucie gumy.

Przed rzuceniem palenia należy zaopatrywać się w wit. C i B, które pomogą przetrwać pierwsze, najgorsze dni abstynencji.

Palacze mają wyższe ciśnienie krwi, które spada po rzuceniu palenia. Występuje wówczas pogorszenie samopoczucia, senność — dopóki ciśnienie nie wróci do normy. Najlepszym lekiem są

wówczas przemienne, zimne i gorące natryski.

Rzucenie palenia z dnia na dzień jest przez większość specjalistów uważane za metodę najlepszą. Można zacząć od wolnej soboty, wypaliwszy w piątek ostatniego papierosa. Można wówczas, dla uniknięcia pokusy, wybrać się na daleki spacer, zabierając dużą ilość płynu, aby nie wstępować do kawiarni, działającej wybitnie „nikotynozachęcająco”. Zwiększone ilości płynów szybciej wypłukują z organizmu resztki nikotyny.

Najtrudniejszy jest zawsze trzeci i czwarty dzień kuracji, warto więc zaplanować sobie wówczas jakąś wyjątkową atrakcję, absorbującą umysł i ciało. Unikać jednak należy spotkań ze znajomymi, bo w ich towarzystwie najłatwiej złamać dane sobie słowo!

Oczywiście, są i inne metody, np. tzw. metoda 37 drobnych kroków tak zestawionych, aby w każdym tygodniu odnieść nad sobą zwycięstwo przynajmniej w pięciu punktach i stopniowo odrzucać długoletnie nawyki. Ta opracowana przez zespół psychologów metoda przyniosła zadzi-

wiające wyniki: 76 proc. osób całkowicie porzuciło palenie. Metoda ta warta jest polecenia zwłaszcza w przypadku, gdy zawodzą inne, a radykalne, natychmiastowe zerwanie z nałogiem wydaje się absolutnie niemożliwe. Palacze, wypalający dotychczas 30 papierosów dziennie, otrzymywali w każdym tygodniu list z poradami z nowymi zadaniami i wskazówkami, oraz prośbą o dzielenie się swymi uwagami. Może więc i świadomość istnienia takiej metody przyda się chętnym do rzucenia nałogu — o słabej woli?

Amerykański lekarz, dr. Fredrickson, polecił swoim pacjentom, aby codzienną porcję swoich papierosów zawiali w papier i zawiązywali ją wstążeczką, jak upominek. Za każdym razem trzeba więc odpakować i ponownie zawiązać paczuszkę. Inni proponują leczenie palaczy hipnozą albo przerwienie się na papierosy beznikotynowe, nowosy na niektórych rynkach. Naszym zdaniem najważniejsza jest jednak silna wola — czego serdecznie życzymy naszym czytelnikom.

ed

— Co ciocia zamierza robić latem? — spytał. — Bo przecież na bruku tutaj siedzieć nie podobna. Kto żyje, wyjeżdża.

— Wybieram się w odwiedziny do majora.

— Czemuż nie do Dülmen? Po cóż egzystuje to zamczysko? Wydadaj rokrocznie parę tysięcy marek na reperację. Niechby ciocia obejrzała z bliska gospodarstwo pana rządcy.

— A ty się tam nie wybierasz?

— Ja, ciociu, mam na to lato wyżej głowy zobowiązań, ale dla cioci, poświęciłbym chętnie wiosenne wyścigi. Mogę towarzyszyć do Dülmen.

— Mój nieoszacowany, kochany chłopaku! Za tę przyjemność, zrobioną starej, spotka cię wielkie szczęście. Zobacysz!

— Bodajem tylko zobaczy! — pomyślał hrabia, nie przeczuwając, że w głowie ciotki owo szczęście miało już określony wiek, postać, imię i nazwisko, co wszystko razem składało nadobną Emilię Koop, jedyną córką majora.

Od dawna upatrzyła ją sobie ciocia Dora na anioła stróża dla swojego jawnogrzesznika; brakowało jej jednej małej rzeczy — zgody Wentzla, ale ciocia Dora wierzyła w cuda. Każda rzecz wydawała jej się możliwa.

A ofiara szła nieopatrznie na zastawioną wędkę.

Po tygodniu pałac Pod Lipami opustoszał. Konie odprawiono do dóbr, służba w części pojechała nad Ren, pozostali włączyli się po bawariach, firanki były spuszczone, szwajcar drzemał w swej loży.

Za to Dülmen zawrzało ruchem. Na baszcie, co spoglądała w sine wody Renu, wiatr rozwiewał herbowe chorągwie, po dziedzińcach rżały konie, skomlały ogary, biegali tu i tam masztalerze i lokaje. Rządca zaprzestał wieczorów w miasteczku przy piwie, nie chodził podśpiewując z fajką w zębach i nosem zadartym. Zmalał, skurczył się, schudł; z oczu pana zgadywał myśli.

Do kaplicy ciocia Dora sprowadziła kapelana i śpieszyła, ile mocy, z wykończeniem swej złotej stuły i na ślub wychowańca.

Intryga szła jak po maśle. Wentzel sumiennie odwiedzał opiekuna, major urządził na jego cześć polowania i pikniki; wesole życie stolicy i ogólne uwielbienie szło w ślad pięknego panicza. Wiejskie piękności nie umiały ukryć swego zachwyty; panowie okrzyknęli go pierwszym dżentelmenem i wzorowym kolegą.

Gdzie się pokazał, zwracał wszystkie oczy. W walcu czy na koniu, przy bankiecie czy na łowach — był niezrównany.

Do doskonałości brakowało mu, wedle majora i ciotki, tylko żony. Po dwóch tygodniach wiejskich wakacji panna Dorota von Eschenbach uznała, że wpływ przyrody i wiosny musiał dostatecznie podziałać na umysł hrabiego; wyobrażała go sobie sielankowo rozmierzonym — i pewnego wieczora zaprosiła się z robotką na gawędę do mieszkania młodego człowieka.

Wieczór był istotnie romantyczny. U stóp zamczyska szumiał Ren, przez otwarte okna wdierał się pachnący powiew wiatru i zaglądał sierp nowiu. Wentzel leżał na kanapie, palił cygaro i gwizdał „Lorelei”; o kim myślał przy owym śpiewie, można się domyślić.

Panna Dora odchrząknawszy zagaiła rozmowę; — Czy nie myślisz posłać jutro bukietu Mili Koop? Są przecież cudowne azalie.

Hrabia się ocknął jak ze snu.

— Bukietu majorownie? Czy ona się jutro konfirmuje? — zapytał.

— Ale co ty gadasz! Wszakże to dorosła panienska!

— Przerosła! — mruknął.

— Jak to? Sam kwiat!

— Nie uważałem. One tu wszystkie dziwnie do siebie podobne.

Różowe, białe...

— To ładnie!

— Uhm! Czy ciocia stuły jeszcze nie skończyła?

— Będzie na czas, chłopaku, będzie! — zaśmiała się kiwając głową.

— To mnie najwięcej obchodzi. Ale nie rozumiem ochoty ślęczenia nad podobnym głupstwem. Czemu ciocia lepiej nie strzela do celu?

— Fi! — strzepnęła rękami staruszka. — Więc bukietu nie zanieziesz Mili?

— A to po co?

— No, przecież major twój opiekun!

— A, no to jemu się należy bukiet.

— Rodzicom najlepiej odsłużymy się w dzieciach. Przez pamięć na staranie majora warto zająć się córką. Ty tak umiesz być miłym, gdy chcesz.

Ciocia Dora osładzała pigułkę tysiącem pieszczotliwych uśmiechów i spojrzeń.

— Co ciocię tak zajmuje major i jego familia?

— Mój Wentzel, to są ludzie rzadkich przymiotów. Mila jest wzorową córką, gospodynią, wykształconą, ładną, czułą...

— O, i bardzo! — wtrącił hrabia.

12

cdn.

POZIOMO: A-1) zamożna wdówka z „Lalki”, B-8) jedna ze sztuk plastycznych, C-1) krajarka introligatorska, D-8) między sąsiedzkimi polami, E-1) zlecenie lekarskie na medykament, F-7) postać z „Goplany”, H-1) z rzesami, I-7) sąsiadka Libii, K-1) poetycki potok, L-6) zacisze, zakątek, M-1) kantyczka, N-6) miejsce spisywania aktów prawnych.

PIONOWO: 1-A) smaczna ryba morska, 1-H) gwarancja, 3-A) na trasie Zielona Góra — Świebodzin, 4-K) mąż córki, 5-A) prolog, 5-G) wziętka karciana, 6-K) molierowski dom, 7-E) promieniotwórczy chlorowec, 8-A) imię kompozytora „Tańca z szlabami”, 9-D) Polikarp, 9-I) zasadnicza ilość, 10-A) mityczna rzeka zapomnienia, 11-F) suszone winogrona, 13-A) kubańska metropolia, 13-H) wybitne uzdolnienie.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie malajskie):

(D-12, B-1, B-12, M-2, M-9) (F-1, H-11, N-12, F-11, K-4, E-7) (L-7, H-4, G-9) (B-3, H-6, A-2, B-5, L-12, N-4) (I-12, L-1, B-9, C-6, F-12).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 33”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 22

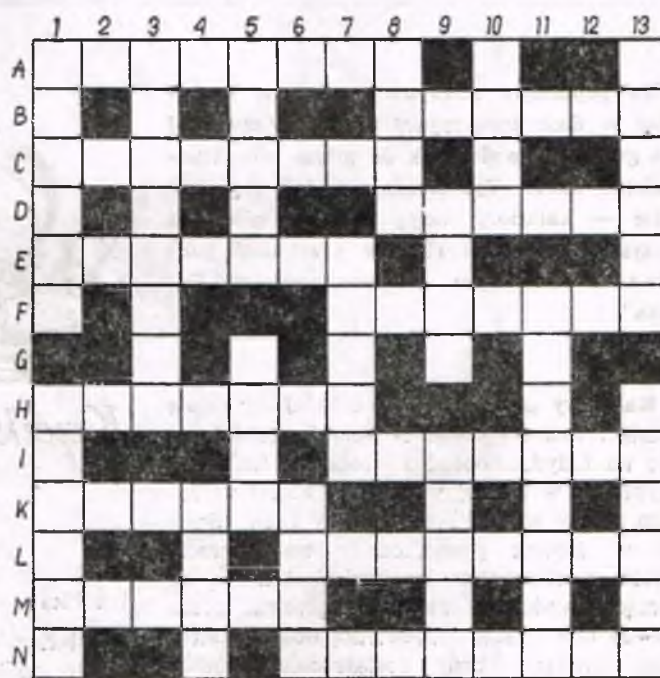
„Najpierw pomyśl, potem zrób” (ludowe).

POZIOMO: lektorat, atrapa, świetlik, Tagore, intrata, trybuna, Sekwana, sztampa, uchwyt, rodzinny, emisja, Pruszków. **PIONOWO:** ieśnik, smutek, kwietnik, wosk, ostka, Łapy, trap, atlas, takt, azyl, trzos, próg, upominek, zaleta, zasiew.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 22 nagrody wylosowali: Regina Kuciak z Warszawy i Stanisław Głuchy z Poznania.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 33



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumerat: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 395. U-5.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Obywatelka rzeczypospolitej San Marino.
— *Tu es stupide* (Jesteś głupi...) z tą twoją rzeczpospolitą!
— Cóż robić Nie mogę cię lepiej objaśnić, bo sam więcej nie wiem!

— A ja ci mówię, że to nie żadne San Marino. To jest niezawodnie ktoś z Polski. *Ces Slaves ont leur type a part*. Ci Słowianie mają w sobie coś znamiennego. Wiesz, że ona nawet do ciebie podobna.

Nareszcie znalazła hrabina sposób na swego kochanka. Spojrzała na nią piorunującym wzrokiem, wziął kapelusze, ukłonił się i wyszedł. Była pewna, że już nie spojrzy na loże.

Po chwilę ujrzała go w krzesłach. Istotnie, nie patrzył ani na prawo, ani na lewo, ale na scenę. Zdawał się zajęty jedynie sztuką. W drugim antrakcie przysiał jej stopy cukrów, sam poszedł na cygaro z kolegami. Nie wspomniał o damie w opalch, ale inni już ją spostrzegli.

— Alzatka! — zdecydował Herbert.
— Mniejsza skąd, ale piękna. Co za szyk królewski!
Wertheima nie było. Leczył się jeszcze. Więc Wentzel ze swą znajomością się nie pochwalił. Co prawda, nie było tak bardzo czym.

Przypuszczenie Herberta uderzyło go.
— Byłeś w Alzacji? — zagadnął.
— Dwa miesiące, z komisją rewizyjną.
— Uhm, rewidowałeś! — wtrącił po swojemu półgębkiem Michel von Schöneich.

W głowie Wentzla tworzył się awanturyczny projekt. Odszukać ją, poznać się i rzucić w oczy kolegom Cezarowym: *veni, vidi, vici!* (przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem — zawiadamiającego o zwycięstwie nad królem Pontu, Farnacesem, w 47 r.p.n.e. — słowa Ju-

liusza Cezara). Znad Renu do Alzacji był krok jeden, a reszta fraszki!

— Za pół roku ona będzie moją — rzekł lekceważąco.
Herbert natychmiast nadstawił uszu. Chwytał w lot każdą inicjatywę.

— Albo moją! — zawołał.
— Nie! — poprawił Wentzel. — Moja albo niczyja!
— *Pari?* (zakład)
— Zgoda! O co?
— O twego „Scherza”!
— I o twego „Fingala”!

— A ja trzymam, że obydwaj zjecie po mydełku — ozwał się Schöneich. — Stawiam swoją czwórke, zabiorę waszego „Scherza” i Osjanowego bohatera (aluzja do tytułu poematu „Fingal”, przypisywanego bardowi celtyckiemu, Osjanowi; w rzeczywistości jest to falsyfikat pióra angielskiego poety i historyka J. Macphersona); każę jutro zacząć rozszerzać stajnię.

— Skąd ta pewność, Michel?
— Popatrzcie jej w oczy, to się dowiecie! No, idę do hrabiny Aurory z wizytą. Będę pocieszał.

— Albo jej trzeba pociechy? — zagadnął łakomie Herbert, jak zawsze gotów korzystać z cudzego projektu.

— I bardzo. Wielka burza opadła fregatę admiralską koło Ziemi Ognistej.

Po skończonej sztuce Wentzel z Herbertem spotkali się na chodniku przed teatrem.

— To i ja pójde z tobą!
— Widziałeś dokąd pojechała? — zagadnął Croy-Dülmen.

— Wiesz, nie; byłem zajęty. Nie uważałem.
Obydwaj okłamywali się bezczelnie. Śledzili piękną nieznaną, ale im uszła w tłumie i znikła. Była to dla Herberta pierwsza, dla naszego bohatera druga porażka. Nie zwątpił jednak o sobie, ruszając z dobrą miną do restauracji.

Bankiet przeciągnął się do rana.

III

Ciotka Dora von Eschenbach po raz pierwszy w życiu zgodziła się ze zdaniem siostrzeńca.

Było to nazajutrz. Hrabia zjawił się o południu, zhułany, blade, ziewający pomimo wiosennego słońca. Wyglądał jak uosobienie swawoli i nadużycia.

To popularne warzywo zwykliśmy spożywać w dość tradycyjnej postaci. Zazwyczaj na gorąco jako dodatek do mięsa lub samodzielne danie. Tymczasem — jak się okazuje — kalafiorzy mogą stanowić nie lada przysmak, o czym chcemy przekonać państwa w niniejszym numerze naszego „Kącika”.

* * *

Kalafiorzy „au gratin”. 1—2 kalafiorzy (białe ściśle i twarde) obrać ze skórki znajdującej się na łodydze, obrać z drobnych listków i wypłukać w zimnej wodzie, do której przedtem należy wlać łyżkę octu, aby liiszki ukryte w środku powychodziły na wierzch. Przed ugotowaniem sparzyć kalafiorzy we wrzącej wodzie, a następnie gotować przez 20—30 min. z solą i niewielką ilością cukru. Gdy kalafiorzy będą dostatecznie miękkie wyjąć na półmisek posmarowany uprzednio masłem, układając kalafiorzy kwiatem do góry, oblać sosem beszamelowym przyrządzonym ze słodkiej śmietanki, posypać grubo utartym parmezanem i przesianą bułką, a na wierzch położyć kawałeczki świeżego masła i wstawić do gorącego pieca na 20 minut, aby się przyrumieniły.

Sos beszamelowy: łyżka masła, kopiastra łyżka mąki, 3/4 szklanki mleka słodkiego lub śmietany. Wszystkie składniki dokładnie wymieszać i zagotować. Gdy sos przestygnie



Kącik kulinarny

Kalafiorzy

wsypać 3 łyżki utartego parmezanu, ubić 4 żółtka i wymieszać.

Kalafiorzy po francusku. 1—2 kalafiorzy podzielić na kilka części i polać następującym sosem: pół łyżki masła rozetrzeć z łyżką mąki i rozprowadzić szklanką rosółu i czterema łyżkami słodkiej śmietanki. Utrzeć dwa żółtka z łyżką deserowego masła, a po zdjęciu sosu z ognia rozbić razem żółtka i masło na surowo, aż się zupełnie rozpuści dodając na koniec parę kropli maggi.

Kalafiorzy „à la Villeroi”. 1—2 kalafiorzy po ugotowaniu ułożyć na sicie, a gdy przestygną podzielić na ćwiartki, maczać każdy kawałek w sosie beszamelowym, tak, by sos się na nich utrzymał, obsypać tartą bułką,

posmarować jajkiem i znów otaczać w bułce. Potem smażyć na rozpalonym maśle na jasnozłoty kolor, ułożyć na półmisku i ubrać zieleniną. Takie podanie kalafiorów na jarzynę bywa praktykowane również na wystawnych przyjęciach.

Kalafiorzy po holendersku. 1—2 kalafiorzy umyć, po czym ugotować w osolonej wodzie. Przygotować sos: rozetrzeć na pianę dwie łyżki masła z 5 żółtkami. Zagotować pół szklanki wina białego z pół szklanką rosółu, wcisnąć sok z cytryny, dodać nieco białego pieprzu i gałki muszkatołowej, postawić w drugi rondel z gotującą wodą, kłaść po trochu utarte masło z żółtkami i dobrze ubijać, aż wszystko wyjdzie, a sos zbieleje i zgęstnieje, uważając jednak, by się nie zagotował. Taki sos podać także do ryb, szparagów, karczochów i drobiu. Do jarzyn wskazane jest lekkie osłodzenie sosu.

Kalafiorzy po włosku. Ugotowane kalafiorzy ułożyć po osączeniu na posmarowanym masłem półmisku, posypać utartym parmezanem, drobno posiekaną szynką lub inną wędliną oraz pokrajanymi w talarki pieczarkami, następnie polać obficie sosem pomidorowym (czystym) i wstawić do gorącego pieca, aby się zrumieniły. Po 15 minutach wyjąć, posypać zieleniną. Udekorować listkami sałaty i kilkoma plasterkami kiszzonego ogórka.